Nr. 13. Kraków, 24 marca 1912 r. Rok X.




# OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.


## WIELKIE ZWYCIĘSTWO „OJCZYZNY".

### Stapiński uciekł z sali sądowej!

Proces Stapińskiego przeciw „Ojczyźnie", odwlekany wciąż od półtora roku, dobiegł końca swego w ubiegły poniedziałek.

Zakończył się jednak w sposób niezwykły:

Stapiński, po przesłuchaniu przez sąd dwóch świadków, ministra Długosza i posła Hupki, oraz po odczytaniu zeznań ministra Bilińskiego, od dalszego oskarżenia „Ojczyzny" odstąpił, skargę swą cofnął. Sąd zaś wobec tego dalszych świadków nie słuchał, a oskarżonego, dawnego redaktora odpowiedzialnego „Ojczyzny" — p. Andrzeja Nowaka — od winy i kary uwolnił.

Cofając skargę przeciw „Ojczyźnie", Stapiński złożył przed sądem oświadczenie, że to czyni, ponieważ zeznania pp. Długosza, Hupki i Bilińskiego wystarczają mu do obrony jego honoru przed tymi, na których zdaniu mu zależy. O zdanie zaś innych nie dba wcale.

Jaki był dokładny przebieg rozprawy poniedziałkowej, dowiedzą się Szanowni Czytelnicy „Ojczyzny" na innem miejscu dzisiejszego numeru. Tutaj chcemy tylko wykazać, co takie postąpienie Stapińskiego znaczy i jak dalej dążyć musimy, by Stapiński nie tylko z sali sądowej uciekać musiał, jak to w poniedziałek się stało, lecz żeby tego szkodnika narodowego także z polityki polskiej raz na zawsze usunąć.

Stapiński skargę przeciw „Ojczyźnie" cofnął, bo ją cofnąć musiał. Wiedział on aż nadto dobrze, że zeznania dalszych świadków, których podała „Ojczyzna" sądowi, będą dla niego zabójcze, a on odeprzeć ich ani obalić nie zdoła. Wiedział on dalej, że walka, którą mu „Ojczyzna" swoimi artykułami wypowiedziała, jest walką na śmierć i życie, że nie zakończy się ona tak długo, dopóki „Ojczyzna" nie wykaże całemu społeczeństwu, że Stapiński kierownikiem rzesz włościańskich być już nie ma prawa. A prawa tego nie ma dlatego, że dziś wysługiwać się musi właśnie temu samemu rządowi, tym samym stańczykom i żydom, których sam dawniej, jako najzaciętszych wrogów sprawy ludowej, zwalczał całą mocą.

Stapiński o tem wiedział aż za dobrze, więc powiedzieć sobie musiał, że ma tylko dwie drogi do wyboru: albo proces z „Ojczyzną" przetrwać do końca i upaść raz na

zawsze pod strasznym ciężarem zarzutów, stwierdzonych pod przysięgą przez świadków „Ojczyzny“, — albo zasłonić się chwilowo zeznaniami dwóch czy trzech najbliższych przyjaciół politycznych i, cofając skargę, uciec z pola walki, wymknąć się jeszcze, choćby na krótko, przed nieuniknionym i blizkim już wyrokiem sprawiedliwości.

Trzeciego wyjścia nie miał Stapiński przed sobą, bo tem trzeciem wyjściem mogło być jedynie zasądzenie „Ojczyzny“, a o tem Stapiński ani marzyć widocznie nie śmiał, skoro wolał skargę cofnąć.

Widzimy więc, że Stapiński innego wyjścia nie miał, jeśli nie chciał być natychmiast wykluczonym z politycznego życia, jeśli nie chciał, by się go chłop polski raz na zawsze wyparł jako wyrodnego syna.

Postąpił on tak, jak moskiewska armia w wojnie japońskiej robiła: moskiewskie pisma to nazywały „cofnięciem wojsk w porządku“, a cały świat mówił: „znów drapnęli!“

Stapiński, cofając skargę, oświadczył, że zeznania ministrów Długosza i Bilińskiego oraz posła Hupki wystarczają dla niego i jego przyjaciół i zwolenników, by mógł być nadal uważany za człowieka uczciwego i nadal zajmować takie stanowiska, jak posła sejmowego i parlamentarnego, prezesa stronnictwa i wiceprezesa Koła Polskiego.

Że jemu te zeznania wystarczają, dziwić się nie można. Ale tu właśnie o to chodzi, że innym to nie wystarcza, bo w czystość i uczciwość Stapińskiego nie wierzą i wierzyć nie chcą, bo wierzyć nie mogą.

I kim to właśnie zasłania się Stapiński?

Wszystkie trzy nazwiska: Długosza, Hupki i Bilińskiego były wymienione w artykule „Ojczyzny“, jako tych, którym Stapiński „się sprzedał“. Ich więc świadectwo, jako ludzi w tę sprawę wmieszanych, nie jest dla społeczeństwa świadectwem, które wystarczyć może.

A to tem mniej, że Stapiński sam wartość ich świadectwa obniżył przez to, co sam o nich w „Przyjacielu Ludu“ pisał.

O dzisiejszym ministrze Długoszu pisał „Przyjaciel Ludu“ (w nr. 8 z dnia 23 lutego 1908 r. na str. 8): „Myli się gorzko pan Długosz, jeżeli sądzi, że prawami ludu można tak handlować, jak terenami naftowymi“; — „pan Długosz niema żadnych przekonań politycznych, tylko chce handlować polityką, tak jak naftą;“ — „tacy ludzie należą do największych szkodników politycznych“.

Posła Hupkę, z którym pod koniec 1907 roku zaczął Stapiński układać się o porozumienie ze stańczykami, nazywał na kilka miesięcy przedtem „osławionym fagasem pańskim“. (Przyjaciel Ludu Nr. 10 z dnia 2 marca 1907 r., str. 3).

Wreszcie o Bilińskim pisała „Gazeta Powszechna“ organ Stapińskiego, utrzymywany za pieniądze Długosza, między innemi, że „zostawszy ministrem, przestał być Polakiem“, że jest zatem „beznarodowościowym Austryakiem“ (Gazeta Powszechna Nr. 108 z dnia 10 maja 1909 r.). To znaczy, że Bilińskiemu stawia się najcięższy ze wszystkich zarzutów, zarzut zdrady narodowej.

Można więc śmiało powiedzieć o Stapińskim i jego trzech świadkach: — świadczył się cygan swojemi dziećmi!...

A i to jeszcze tu dodać trzeba: po przesłuchaniu Długosza i Hupki oraz odczytaniu zeznań (przed sędzią wiedeńskim poczynionych) Bilińskiego na rozprawie poniedziałkowej zażądali głosu obrońcy „Ojczyzny“, by domagać się od sądu wezwania do rozprawy nowych świadków, którzyby obalili w wielu punktach te trzy pierwsze zeznania, którzyby więc po kilka dziur przynajmiej powybijali w tym pancerzu, mającym osłonić honor i uczciwość Stapińskiego. Zanim jednak obrońcy „Ojczyzny“ do głosu doszli, przewodniczący sądu pozwolił przemawiać Stapińskiemu, a ten, widząc, co się święci, napuszyście wygłosił swe oświadczenie, mówiąc, że ma tego procesu dosyć i że skargę swą cofa. Gdy zaś te słowa wypowiedział, na sali sądowej rozległ się śmiech głośny, śmiech pogardy i politowania nad tchórzostwem i brakiem charakteru...

— — — — — — — — — — — — —

„Ojczyzna“ może być prawdziwie dumna z tego walnego zwycięstwa. Stapiński ratował się ucieczką z pola walki, a zarzutów naszych nikt nie obalił, ani nikt bezpodstawności ich nie dowiódł.

Lecz — oświadczamy to dziś już głośno i bez żadnych zastrzeżeń — dla nas sprawa Stapińskiego nie jest zakończona. I dopóty zakończoną być nie może, dopóki nie odniesiemy ostatecznego zwycięstwa na całej linii. Takiem zaś zwycięstwem może być jedynie zmuszenie Stapińskiego do dalszej, ostatecznej ucieczki, ucieczki z pola naszego życia politycznego.

Naszym obowiązkiem jest usuwanie ze społeczeństwa tego rodzaju szkodników, jak Stapiński i jemu podobni. Tego obowiązku się nie wyprzemy nigdy i obowiązek ten spełniamy w imię dobra ludu polskiego i całego narodu. I tak długo nie spoczniemy, póki obowiązek ten nie będzie całkowicie dokonany. Bo, choć droga prawdy ciężka jest czasem i kamienista, jednak zwyciężyć prawda musi zawsze, a z nią prawość, uczciwość i sprawiedliwość wszelka.

**Redakcya „Ojczyzny“**

## Sprawozdanie z procesu Stapińskiego przeciw „Ojczyźnie“.

Przed trybunałem przysięgłych w Krakowie rozpoczęła się w poniedziałek, dnia 18 b. m. rozprawa, Stapińskiego przeciw redaktorowi „Ojczyzny“ o obrazę czci. Stapiński czuł się bowiem na skutek skargi obrażonym z powodu artykułu „Ojczyzny“ z r. 1910. Ten artykuł „Ojczyzny“ brzmi:

> „Ich prezes, t. j. Stapiński, sprzedał się znowu. Po kamienicach jest dom parterowy, jako dar posła Długosza. W ciągu dwu lat Stapiński sprzedał się Potockiemu i Hupce za mandaty i pieniądze na wybory, Czechom za 340 tysięcy koron, rządowi i Bilińskiemu za 2 miliony koron i teraz Długoszowi. Od ilu wziął po cichu nie wiemy. Ładny obrońca i przyjaciel chłopów.“

Rozprawie przewodniczył radca dr. Jasiewicz, w skład trybunału wchodzą dr. Ajdukiewicz i dr. Neusser. Oskarżenie przeciw „Ojczyźnie“ przeprowadzał sam Stapiński z swoim adwokatem dr. Bardlem. Bronili „Ojczyzny“ dr. Rowiński z Krakowa i dr. Pieracki ze Lwowa. Po odebraniu przysięgi od sędziów przysięgłych i po przeczytaniu aktu oskarżenia przez przewodniczącego trybunału przystąpiono

### do przesłuchania obwinionego.

Były odpowiedzialny redaktor „Ojczyzny“ p. Andrzej Nowak, dzisiaj ukończony prawnik, oświadcza, że zarzuty przeciw Stapińskiemu, umieszczone w artykule „Ojczyzny“, o który toczy się skarga, podtrzymuje. P. Nowak w przemówieniu uzasadnia te zarzuty i wykazuje, że „Ojczyzna“ miała słuszność pisać o Stapińskim, że jest sprzedajnym.

P. Nowak przypomina, że gdy Stapiński otrzymał 2 miliony od ministra skarbu p. Bilińskiego, na ratowanie

Banku parcelacyjnego, stał się zaraz wielkim zwolennikiem rządu. Stosunek swój do konserwatystów, o których pisał w „Przyjacielu ludu“: „Jednajcie czytelników, aby rosła siła na stańczyków“, a czaszkami tych stańczyków, jako jedynych największych wrogów ludu, chciał brukować ulice Warszawy, zmienił i uznał ich za sojuszników i przyjaciół ludu, kiedy mu obiecali mandaty i pieniądze.

Politykę czeską w parlamencie — mówił p. Nowak — popierał Stapiński zajadle wbrew uchwałom Koła Polskiego w tym czasie, kiedy starał się w bankach czeskich o pożyczkę dla Banku parcelacyjnego. Jak poseł Dobija oświadczył w Kole polskiem, to Stapiński dostał od Czechów 340 tysięcy koron.

Koncesyę zaś na Bank ludowy sprzedał żydowskiemu bankowi za 150 tysięcy koron.

Długosza popierał Stapiński za pieniądze i dom w Dębnikach, który p. Długosz dla Stapińskiego kupił, jak o tem pisał zresztą sam „Przyjaciel ludu“.

**Zeznania świadków.**

Minister Długosz (ludowiec), jako pierwszy świadek, miał zeznać, że jest nieprawdą, jakoby Stapiński za pieniądze go popierał. P. minister wygłosił dłuższe przemówienie, w którem wiele mówił, o dobroci swego serca, o milionach, które posiada, przeto nie dobrze pamięta, ile i czy dawał Stapińskiemu, czy na cele stronnictwa, bo chciał przez to podźwignąć lud kmiecy. Słowem, słyszeliśmy kazanie o miłości kraju, ludu i Stapińskiego.

Jednak z tej mowy można się było coś niecoś także dowiedzieć, co miało wspólnego z rozprawą. P. minister zeznał, że w 1908 roku, kiedy ubiegał się o mandat do Sejmu z powiatu gorlickiego, jako niezależny kandydat, był u Stapińskiego wraz z drugim nafciarzem, dzisiaj posłem, p. Lewakowskim, z prośbą o poparcie, że jako poseł, zajął się sprawą przemysłowców naftowych, w czem mu pomagał Stapiński. Co się tyczy kupienia domu dla Stapińskiego, to p. Długosz wraz z p. Lewakowskim kupili kamienicę przy ulicy Krótkiej dla Stronnictwa, a nie dla Stapińskiego. Pan Długosz jednak ze skromności nie chciał sam być zaintabulowany na tej kamienicy, więc pozwolił to uczynić Stapińskiemu. Następnie po sprzedaniu tej kamienicy przez Stapińskiego, pieniądze, które Stapiński miał mnie zwrócić pożyczyłem mu — mówił p. Długosz — na kupno realności w Dębnikach.

Mimo to, że Stapiński starał się szeregiem pytań, skierowanych w stronę p. ministra ludowcowego zyskać jak najbardziej przychylne zeznania, to jednak obrońcy i sędziowie przysięgli, kiedy wzięli na spowiedź p. ministra, zamiary Stapińskiego zniweczyli.

**Pytania obrońców i sędziów przysięgłych.**

Dr. Pieracki. Czy wiadomo p. ministrowi, że realność na Dębnikach kosztowała 38 tysięcy koron, z czego na hipotece było już 19 tysięcy koron. Tymczasem p. minister pożyczył Stapińskiemu 28 tysięcy koron, więc około 10 tysięcy koron ponad wartość realności.

Minister Długosz. Tem się nie zajmowałem, bo sprawę tę w mojem imieniu przeprowadzał dr. Chmura. Z tych moich 28 tysięcy koron, 19 tysięcy zostało zaintabulowane na realności Stapińskiego, a resztę dałem mu na dobrą wiarę, na zapłacenie długów „Przyjaciela Ludu“.

Dr. Rowiński. O ile mi wiadomo, to ekscelencya dał 50 tysięcy koron na Bank parcelacyjny, kilkadziesiąt tysięcy na „Gazetę Powszechną“, pismo p. Stapińskiego, porękę wekslową na „Wisłę“ i na inne cele.

Przewodniczący Trybunału. To nie należy do rozprawy.

Dr. Pieracki. Chodzi nam o wykazanie, że Stapiński sprzedał się eks. Długoszowi nie tylko za kamienicę, ale także za inne świadczenia.

Dr. Rowiński. Ekscelencya Długosz zeznał, że razem z p. Lewakowskim kupił przy ul. Krótkiej kamienicę dla stronnictwa, a nie wyjaśnił, dlaczego na niej był zaintabulowany Stapiński. Na kamienicę tę miał dać p. minister Długosz, jak sam zeznał, 30.750 K. Kamienica, jak mi wiadomo, została sprzedana z zyskiem 5 tysięcy koron. Tymczasem na realności w Dębnikach, pretensye p. ministra wynoszą tylko 28 tysięcy koron, w tem 9 tysięcy koron, które p. minister miał dawniej pożyczyć prywatnie p. Stapińskiemu na dobrą wiarę bez poręczenia. A więc co się stało z zyskiem 5 ty-

---

JÓZEF DZIERZKOWSKI.

## Ludzie dobrzy na jednym wózku do sądu jeżdżą.

7) (Ciąg dalszy nastąpi).

— Tak! — zawołał sam do siebie — Gwałt! rozbój! i kradzież!... Pięknie! pięknie! — dodał tryumfującym głosem i zatarł ręce, a spojrzawszy naprzeciwko ku sąsiedzkiemu dworowi, pogroził palcem. — Zobaczymy! zobaczymy! — mruczał, odchodząc.

Od tej chwili zaczął się proces na piękne czyli raczej, — coraz ciemniejszych nabierał barw. Nie będziemy nudzili czytelników naszych wyliczaniem całej procedury pieniackiej, niezmiernie rozwlekłej. Pan Maciej w ciągłym był ruchu, uganiając za tym procesem i nie żałując wydatków, aby na swojem postawić, sąsiada potępić i karę grzywien i turmy na niem wypieniać. Tem się zaś najwięcej cieszył, iż udało mu się rzeczy do tego doprowadzić stopnia, że powołał już sąsiada na trybunał Lubelski, którego sądy właśnie wkrótce przypadać miały. Pan Słupecki, choć niechętnie z początku, ale przymuszony do obrony, zawziął się także po swojemu i ze swej strony nie żałował czasu i wydatków, aby się obronić od napaści, wygrać w sądzie i sąsiada potępić na drodze prawnej.

Biedna Maryjka tymczasem i biedny Józio nie mieli już nawet sposobności schodzić się, bo obojga pilnowali z jednej strony matka, z drugiej ojciec. Józio tylko wymknął się nieraz między lipy, wydrapał się z niebezpieczeństwem niemałem na najwyższą gałęź i stamtąd spoglądał w ogródek sąsiedzki. A Maryjka wybiegła także i schowana w lipowej altanie zadzierała śliczną główkę, odgarniając jasne włosy, by zobaczyć świecące ku niej radością i tęsknotą czarne oczy Józia. Tyle było ich pociechy, tyle szczęścia przez dzień cały. Rozmawiać nie mogli. Czasem tylko Józio huknął na lipie, udając kukułkę, a Maryjka klasnęła w białe dłonie i paluszkiem serdeczny ku niemu posłała pocałunek. A gdy zmrokiem wracali do domu, był w ich oczach smutek, były i łzy, a przecież była w sercach nadzieja, którą się oboje nawzajem natchnęli, popatrzywszy sobie w szczerością tchnące oczy.

Zbliżyła się nareszcie chwila, w której trzeba było wyjeżdżać do Lublina. Pan Maciej Leski cieszył się naprzód i miejsca z radości nie mógł znaleść sobie. Pozbierawszy wreszcie drogą różnych starań rozmaite dokumenta, które go niemało kontentowały i rzeczywiście wydawały się nieomylnemi, wyjechał szczęśliwie w podróż. Nietęgie to były wówczas gościńce, czas dżdżysty, droga przemokła; nie mogła zatem podróż iść tak prędko, jak sobie zamierzył początkowo. Zamiast dwóch czy trzech dni, przeciągnęła się podróż aż do czterech dni. Trzeciego dnia, gdy jeszcze widział cały dzień jazdy przed sobą, niecierpliwość jego rosła co chwili, bo nawet bał się, aby za późno nie przyjechać na dzień, w którym jego sprawa miała przyjść przed kratki trybunalskie; jeszcze było parę godzin do wieczora, gdy, przejeżdżając przez lasek drożyną wązką i po pniakach wiodącą, zawadziła bryka osią o jakieś drzewo. Nietęgi i częstemi drogami zjeżdżony musiał być powóz pana Macieja, bo nie tylko że oś pękła, ale padając drugie całkiem rozsypało się koło i obie złamały się osi.

sięcy i nadwyżką do 30 tysięcy koron? (Utonęła w kieszeni p. Stapińskiego. Przyp. Red).

Minister Długosz. Nie wiem.

Dr. Rowiński. Czy ekscelencya nie opowiadał swoim znajomym, że dał pożyczkę p. Stapińskiemu bez spodziewania się jej zwrotu?

Przewodniczący. Uchylam to pytanie.

Sędzia przys. Gierula. Ponieważ kamienicę przy ulicy Krótkiej Ekscelencya kupił dla stronnictwa, zapytuję, czy Stapiński z dochodów i po jej sprzedaniu złożył rachunki stronnictwu?

Minister Długosz. Nie wiem. (Przecież minister Długosz, jako wiceprezes stronnictwa ludowego, o takiej sprawie, w której był interesowany, powiniem był wiedzieć. *Przyp. Red.*)

Sędzia przys. Kleczewski. Zapytuję ministra, dlaczego na kamienicy przy ul. Krótkiej, którą kupił p. minister dla stronnictwa obok Stapińskiego, była zaintabulowana także, jako współwłaścicielka, p. Stapińska?

Minister Długosz. Ja się tą sprawą nie zajmowałem.

Dr. Pieracki. Czy Stapiński był od rządu zależny?

Minister. Miałem wrażenie, że nie.

Dr. Pieracki. Czy Ekselencya nie wie, że Stapiński raz w Kole polskiem powiedział: „Muszę popierać rząd, bo rząd mi pomógł“. Na to złożył świadectwo p. Stwiertnia, były wiceprezes Koła polskiego.

Minister. Nie słyszałem. Nie byłem wówczas posłem.

Dr. Pieracki. Czy Ekscelencya wie, że dawniej Stapiński był zwolennikiem 8-mio godzinnej pracy robotników w Borysławiu i popierał energicznie to żądanie...

Przewodniczący przerywając: Uchylam to pytanie.

Dr. Pieracki. Czy Ekscelencya wie, że po porozumieniu się z Ekscelencyą Stapiński oświadczył się przeciw 8-mio godzinnej pracy w kopalniach nafty?

Przewodniczący. Uchylam to pytanie.

Dr. Pieracki. Czy Ekscelencya wie, kogo Klub posłów ludowych przeznaczył przy ostatniej zmianie na ministra Galicyi?

Przew. Uchylam to pytanie.

(Tu jeszcze szkoda, że nie było pytania: „Czy zostałby p. Długosz ministrem gdyby nie świadczył dobrodziejstw Stapińskiemu“ *Przyp. Red*).

Dr. Pieracki. Czy Ekscelencya nie przypomina sobie, jakimi środkami zwalczał go „Przyjaciel Ludu“ jako kandydata na posła do Sejmu, zanim się pan porozumiał ze Stapińskim?

Minister. Nie zostawili suchej nitki na mnie w „Przyjacielu Ludu“. Mieli racyę.

(Przeto przypominamy czytelnikom, że w numerze 8. „Przyjaciela Ludu“ pisano słusznie o p. Długoszu, bo sam się do tego przyznał: „Bóg nas strzegł przed uchwaleniem kandydatury Długosza. Pan Długosz nie ma żadnych przekonań politycznych, tylko chce handlować polityką jak naftą“. Jeżelibyście, bracia, byli ciekawi, co też p. Długosz dla swojej wioski zrobił dobrego, to wam tylko wspomnę, że od niepamiętnych czasów mieliśmy drogę przez obszar dworski, a obecnie p. Długosz postawił trzy bramy i żadnego chłopa nie puści“).

Stapiński zapytał p. ministra Długosza, przy końcu zeznań: Czy jest rzeczą pożądaną dla stronnictwa ludowego, aby oni obaj byli wzajemnie od siebie zależni.

Minister. (odparł z oburzeniem): Nie jestem od nikogo zależnym. (Jest przeto tylko Stapiński od Długosza zależnym).

Na tem zeznania p. Długosza wyczerpano.

**Drugi świadek poseł Hupka.**

Po ministrze Długoszu zeznawał stańczykowski poseł Hupka.

Przewodniczący zapytuje świadka: Czy prawdą jest to, co zarzuciła „Ojczyzna“ Stapińskiemu, że sprzedał się stańczykom za mandaty i pieniądze.

P. Hupka. Prawica narodowa pieniędzy p. Stapińskiemu nie dała. Co się tyczy mandatów do Sejmu w r. 1908, to odbyliśmy konferencyę ja i poseł Jaworski z pp. Stapińskim i Skołyszewskim, i doszło między konserwatystami a ludowcami do sojuszu wyborczego. Później odbyto szereg po-

---

Pan Maciej wyskoczył z bryki i ledwie nie zwaryował na widok takiego wypadku, w którym przewidywał ogromną czasu mitręgę. Okolica była pusta; za lasem tylko stała karczemka samotna. Nie było rady; z ciężką biedą zawlokły konie brykę do karczemki, a pan Maciej zalazł piechotą, przeklinając okrutnie. W karczmie był żyd, jak zwyczajnie, który zapytany o cokolwiek miał wszystko, a gdy przyszło, by co podał, pokazało się dopiero, że nic nie miał prócz śmierdziuchy na domowym alembiczku zwarzonej.

— Mniejsza o jedzenie i napitek! — zrzędził pan Maciej. — Ale tu idzie o brykę. Gdzie kołodziej? gdzie kowal?

— Tu niedaleko we wsi! — odpowiedział żydek, kłaniając się aż do ziemi, a uśmiechając się z ukosa, rad z gratki, jaka mu się nadarzyła.

— Posyłajże, żydzie, co prędzej po nich!

— Zaraz! zaraz! — odpowiedział żydek pokornie.

Ale kto chce poznać to sławne żydowskie zaraz, co już prawie w przysłowie weszło, niech się przejedzie po naszych prywatnych drogach i żąda czego od starozakonnych karczmarzy.

Kilka razy wypytywał się pan Maciej, czy już wysłano kogo po kołodzieja i kowala.

— Zaraz! zaraz! odpowiedział żydek. Ale zawsze coś jeszcze brakowało; to stróż poszedł w las po drzewo, to znowu wody nabrać poszedł, a woda aż het po drugiej stronie lasku; to znowu bachor jego nagle zasłabł, a belfer gdzieś się podział. Dosyć że już było ku wieczorowi, kiedy stróż trochę ślepy, trochę kulawy, a dobrze pijany wyruszył po kołodzieja i po kowala.

Zgrzytał zębami ze złości pan Maciej, ale nic to nie pomogło przeciw niepomyślnym okolicznościom. A że, jak to mówią, złe nie przychodzi samo jedno, przed wieczorem nadeszła chmura okropna i rozpoczęła się burza z wiatrem i ulewa ogromna, która w coraz powolniejszy a gęsty przechodząc deszcz, przyrzekała kilkodniową słotę. Tak to już ludzie mówią, bo zwyczajnie ludzie ślepi; a przecież Opatrzność, co czuwa nad nami, wie to najlepiej. Nieraz jedna kropla deszczu mniej, to posucha i nieurodzaj; jedna kropla więcej, to pełne kłosy, pełna stodoła i pełna szkatuła. Najmniejszy przypadek stać się może przyczyną najważniejszych zdarzeń; a ze złego, które przeklinamy w naszej ślepocie, wyrośnie nieraz niespodziane szczęście.

Już się ściemniało; deszcz lał jak z cebra; pan Leski, skulony na ławce, siedział pogrążony w smutnych dumaniach. — A jak tu przyjdzie parę dni zabawić! — myślał. — Przyjadę za późno; Słupecki mnie uprzedzi i wszystkie moje zabiegi na nic; a co najgorzej, wstyd przegranej. — Gdyby nie miłość własna, pan Maciej mimo popędliwego usposobienia najlepszym byłby człowiekiem. Ta to miłość własna aniołów w szatanów przemieniła.

Nagle zaklapało coś po błocie na dworze i ozwały się głosy jakieś. Był to nowy podróżny, deszczem w drodze zatrzymany i zagnany na nocleg do samotnej karczmy. Żydek aż się pogłaskał z radości po rudej i brudnej brodzie.

— Jest wszystko, co jasny pan każe! — wołał już w sieni.

Pan Maciej spojrzał ciekawie na wchodzącego i skoczył z ławki, jak oparzony.

(Dokończenie nastąpi.)

siedzeń wspólnych stronnictwa ludowego i konserwatywnego, na których **rozdzieliliśmy między siebie mandaty.**

Dr. Pieracki. Czy mówiono o wstąpieniu ludowców do Koła Polskiego, (Wówczas posłowie parlamentarni ludowcowi do Koła Polskiego nie należeli. — *Przyp. Red.)*

P. Hupka. Bezwarunkowo. Tak.

Dr. Pieracki. Czy obliczenia szans i rozdział mandatów przed wyborami jest możliwy?

P. Hupka. Przy wyborach pośrednich tj. kuryalnych można to zrobić na pewno. (Dobrze, że p. Hupka potwierdził, że przy wyborach kuryalnych sejmowych zawsze można zrobić podział mandatowy, bo w starostwie się już o to postarają, aby prześli ci, kogo sobie stańczycy i p. namiestnik życzą. — *Przyp. Red.).*

Dr. Pieracki. A czy pieniędzy p. Stapińskiemu za sojusz nie dał, kto prywatnie z prawicy narodowej albo p. namiestnik?

P. Hupka. Nie wiem.

Dr. Pieracki. Czy sojuszu ze stańczykami nie uważa p. poseł za zdradę zasad i programu stronnictwa ludowego?

P. Hupka. To tylko zmiana taktyki t. j. środków działania, a nie zasad stronnictwa ludowego.

Dr. Pieracki. A czy p. poseł sobie nie przypomina, że przez cały szereg lat „Przyjaciel Ludu" uważał konserwatystów za największych wrogów ludu, których należy znieść z powierzchni ziemi. P. Stapiński chciał przecież czaszkami stańczyków brukować ulice Warszawy.

P. Hupka. To uważałem za zwykłe hecowanie!

(Mimo, że p. Hupka starał się zeznawać dla Stapińskiego przychylnie, aby nie zupełnie go grzebać, to jednak nie chciał uznać Stapińskiego swoim kolegą poselskim. Kiedy bowiem Stapiński, prosząc o wyjaśnienie p. Hupkę w sprawie sojuszu ze stańczykami przemawiał do niego: „P. Kolega będzie łaskaw wyjaśnić", — p. Hupka, odpowiadając, oświadczył: „W odpowiedzi panu Stapińskiemu"... Do koleżeństwa z Stapińskim nie chciał się publicznie przyznać p. Hupka. Czuł bowiem, że taki „kolega" kompromituje. To zachowanie się p. Hupki wobec Stapińskiego przypomina powiedzenie jednego z wybitnych posłów stańczykowskich. Na zapytanie, kiedy za wierną służbę Stapińskiemu stańczycy zapłacą mu ministerstwem, ów możny stańczyk z oburzeniem rzekł: „Lokai się dobrze może płacić, o ile są wierni i potrzebni, ale się ich trzyma tylko w przedpokojach ministeryalnych").

### Niema innych świadków.

P. minister Biliński zawiadomił sąd, że nie może przybyć na rozprawę, bo brak mu czasu, adwokat Garfein zgłosił znowu, że jest chory.

Dr. Pieracki, powołując się na ustawę, która nie zwalnia ministra w służbie czynnej od zeznań; zażądał zawezwania p. ministra Bilińskiego na rozprawę, gdyż obrona pragnie zapytać p. ministra o szereg spraw ściśle związanych z procesem. Zwłaszcza, że na przeprowadzenie dowodu zależności Stapińskiego od rządu mamy szereg świadków, których zawezwania do rozprawy zażądamy.

Trybunał po naradzie wniosek Dra Pierackiego, aby zawezwać ministra Bilińskiego, odrzucił.

Przystąpiono tylko do przeczytania zeznań w śledztwie p. Bilińskiego, który przyznał, że dla Banku parcelacyjnego dał dwa miliony koron ze skarbu państwa.

W dalszym ciągu mieli zeznawać, poseł Jampolski, red. „Kuryera Lwowskiego", p. Dąbski, były wiceprezes Koła Polskiego, inż. Stwiertnia, dr. Szajowicz, posłowie czescy Klofacz, Kotlarz, Kramarz, eksc. Abrahamowicz, p. Szaszkiewicz, włościanie: Mordawski, Bachowski, Pęcak, Drewniak, i wielu innych świadków, których chciał zgłosić dr. Rowiński, aby na wszelkie zarzuty, czynione przez „Ojczyznę" nie tylko w tym artykule, o który skarżył Stapiński, ale i na inne przeprowadzić dowód prawdy.

### Stapiński stchórzył i uciekł.

Tymczasem Stapiński przeląkł się dalszych zeznań, wstał i szybko odczytał oświadczenie, że jemu zeznania tych dwu świadków, t. j. ludowca i stańczyka wystarczą, że ci są tylko dobrzy świadkowie, a inni nie przedstawiają dla niego żadnej wartości. „Ja i tak „Ojczyzny" nie przekonam, a wobec tych, na których sądzie mi zależy, dzisiejsza rozprawa mnie od wszelkich zarzutów oczyściła, wobec tego oskarżenie przeciw „Ojczyźnie" cofam". To powiedział i szybko wyszedł ze sali.

### Wyrok uwalniający.

Wobec cofnięcia skargi przez Stapińskiego, przewodniczący Trybunału zamknął odrazu rozprawę i ogłosił wyrok uwalniający oskarżonego, p. Andrzeja Nowaka, od wszelkiej winy i kary.

Koszta procecu ponosi oczywiście Stapiński.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Licznie zebrana publiczność, wśród której znalazł się także poseł Zamorski, serdecznie składała powinszowanie redaktorom „Ojczyzny" z powodu odniesionego zwycięstwa nad szkodnikiem narodowym.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Zebrany przez redakcyę „Ojczyzny" materyał dowodowy przeciw Stapińskiemu oraz zeznania świadków, podamy naszym Czytelnikom w najbliższym czasie ze wszystkimi szczegółami do wiadomości. *K. W.*

---

## Ochrona emigrantów.

Straszna katastrofa w Trzebini przypomniała nam znowu te liczne tysiące wychodźców, dążących co roku w stronę Prus i Francyi, na roboty letnie.

Sprawa wychodźców i opieki dla nich była w Austryi zawsze po macoszemu traktowana. Dopiero od lat kilku na skutek wołań z Galicyi („Ojczyzna" najwięcej się tą sprawą zajmowała) rząd postanowił pójść krok naprzód: ministerstwo handlu zwołało do Wiednia 52 znawców emigracyi, aby ci wypowiedzieli swoje o tem, co i jak należy zrobić, aby dać ochronę przed wyzyskiem i krzywdą wychodźców nawet i za granicą.

Aby przygotować materyały i potrzebne do tej ankiety wiadomości, niedawny minister dla Galicyi, Zaleski zwołał znawców z Galicyi na naradę. W tym czasie p. Zaleski został ministrem skarbu, a jego miejsce zajął p. Długosz — więc plan p. Zaleskiego wykonał obecnie p. Długosz. Po we Lwowie i w Wiedniu rozpoczęła się ogólna ankieta w sobotę. Z naszego stronnictwa biorą w niej udział posłowie: Adam, Buzek, i Skarbek oraz pp. Caro, Derman, Siemiradzki, Pazdro. Zanim omówimy wyniki tej jeszcze nieskończonej ankiety, przyglądnijmy się, jak wygląda w cyfrach ta nasza emigracya?

Według urzędowych dat wyemigrowało od roku 1904 do 1909 do Stanów Zjednoczonych z Austryi osób 532,416, zatem rocznie średnio 106.483. Pomiędzy emigrantami było 217.313 Polaków, 81.647 Rusinów, 74.845 żydów, przeważnie pochodzących z Galicyi wynosiła, przeto około 35.000 czyli 70.000 rocznie, z tego około 43.000 Polaków.

Poważne czasopismo, poświęcone sprawom wychodztwa, „Der Auswanderer" (Wychodźca) podaje liczbę wychodźców austryackich w roku 1910 do Argentyny na 4.466, do Brazylii 2.235, do Kanady 14.282, do Stanów Zjednoczonych 119.071. Na podstawie tych dat obliczyć można ogólną emigracyę zamorską na rocznie 150.000.

W Niemczech wydano według sprawozdania „Deutsche Feldarbeiterzentrale (Niemiecka Centrala dla robotników rolnych) w r. 1910/11 kart legitymacyjnych 238.478 robotnikom z Austryi; z tego 77.567 Polakom a 82.718 Rusinom. Ogół robotników sezonowych z Austryi, zatrudnionych w Niemczech, podają na 250.000. W Danii przebywało w r. 1910 robotników z Autryi 10.419, a to przeważnie Polaków. Uwzględniając emigracyę sezonową do Francyi, Szwecyi, Rumunii i innych państw europejskich przyjąć można liczbę takich robotników na 350.000.

Ogółem przeto emigruje corocznie około 500.00 obywateli austryackich za chlebem zagranicę, a większa ich część pochodzi z Galicyi.

Ujemne następstwa emigracyi są znane: ubytek znacznej liczby silnych, pracowitych i energicznych jednostek, z których wiele ginie lub wynaradawia się, a wiele wraca z nadwątlonem zdrowiem; dalej zepsucie młodzieży i zaniedbanie gospodarstwa rolnego w kraju. Jedyną dodatnią stroną jest przypływ kapitału zarobionego na obczyźnie do kraju. Oszczędności wychodźców austryackich tylko ze Stanów Zjednoczonych oblicza Dr. Caro w r. 1902 na przeszło 74 milionów kor., po potrąceniu wszystkich wydatków. Na ogół jednak muszą te oszczędności znacznie być wyższe; dowodzi tego fakt, że emigranci włoscy, według obliczeń dyrektora „Banca d'Italia", nadesłali do ojczyzny w r. 1910 czekami 412 milionów lirów, a 15 milionów gotówką. O wpływie emigracyi na stosunki ekonomiczne w kraju świadczy wymownie fakt, że gdy w roku 1908 emigracya z Galicyi zachodniej Stanów Zjednoczonych się zmniejszyła, wyemigrowało osób 26.423, wróciło 28.048 — natychmiast ceny ziemi spadły, parcelacya utknęła.

Mimo wielkiego znaczenia emigracyi dla stosunków w całem państwie, zajmują władze centralne wobec tej kwestyi stanowisko prawie zupełnie obojętne, a emigranci nie mają ochrony ani prawnej, ani faktycznej. Biuro dla spraw emigracyjnych w ministerstwie spraw wewnętrznych już po raz drugi dostaje się w niewłaściwe ręce.

Dla robotników naszych istnieją w Niemczech wyjątkowe, uciążliwe przepisy, wbrew traktatom handlowym i zasadzie wzajemności. Na żądanie Włoch, usunęły władze niemieckie znaczną część ograniczeń, wprowadzonych dla robotników włoskich, Austrya tego od sprzymierzonego mocarstwa nie uzyskała. Nie uzyskano również przyznania renty od wypadków dla ogółu naszych robotników uszkodzonych przy robotach w Niemczech, lecz tylko dla osób, zamieszkałych w powiatach pogranicznych. Na stacyach pogranicznych w Mysłowicach i Raciborzu, zmuszają władze pruskie wychodźców do kupowania kart okrętowych na Bremę lub Hamburg, a niezaopatrzonych w karty okrętowe towarzystw niemieckich, odsyłają z powrotem do Austryi. Dr. Caro wykazuje, że w r. 1906 zwrócono 2.759 wychodźców z Raciborza do Bogumina. Nadużyć tego rodzaju nie zdołały nasze władze usunąć.

Nietylko jednak wobec Niemiec nie mogły się one zdobyć na skuteczną interwencyę. Na głównej stacyi emigracyjnej amerykańskiej w Ellis Island dopuszczano się od dłuższego czasu krzyczących nadużyć i gwałtów wobec wychodźców austryackich, aż dopiero jednostki dobrej woli i prasa za nimi się ujęły. Konsulaty austro-węgierskie na ogół mało się zajmują emigrantami. Urzędnicy konsularni częstokroć nie rozumieją języka Słowian, z których się składa ogromna większość wychodźców; to też ani opieką ani poradą im służyć nie mogą. Urzędników Polaków jest niewielu, ale i tych się z reguły przydziela do konsulatów, w których obrębie nie ma wychodźców polskich. W Paranie n. p. w obrębie konsulatu w Kurytybie żyje około 100.000 Polaków; konsulami byli tam dawniej Polacy; obecnie i w tej mierze zaszła niekorzystna zmiana.

Na razie nieodzownem jest uregulowanie następujących spraw:

1) Wydanie nareszcie ustawy o ochronie emigrantów. Jakakolwiek ustawa będzie lepszą, jak żadna.

2) Wobec mało wydatnej działalności centralnych władz wiedeńskich w sprawach emigracyi, powołanie innych czynności do współdziałania, a w szczególności obok urzędników dokładnie obeznanych ze sprawemi emigracyjnemi, także reprezentantów ciał parlamentarnych, również jak i wybitnych znawców spraw emigracyjnych i fachowców, którzyby występowali z inicyatywą, współdziałali przy opracowaniu ustaw i rozporządzeń, obmyślali praktyczne środki ochrony emigrantów. Należałoby stworzyć ze względu na ważność sprawy albo samoistną komisyę, albo przynajmniej ciało doradcze na wzór n. p. komisyi dla reformy administracyjnej, rady kolejowej, przemysłowej i t. p.

3) We wszystkich ważnych stacyach wychodźczych w kraju i zagranicą, należy założyć lub subwencyonować schroniska dla emigrantów, w którychby wychodźcy otrzymywali za umiarkowaną cenę nocleg i wikt. Ochronionoby ich w ten sposób od niezmiernego wyzysku.

4) Ustanowić należy komisarzy, czy też inspektorów emigracyjnych, których zadaniem byłoby zbieranie i udzielanie informacyi o stosunkach emigracyjnych, tudzież opieka nad wychodźcami w kraju, podczas podróży i zagranicą.

5) Uwolnienie Austro-Amerycany z pod wpływu Lloydu niemieckiego, albo też powołanie do życia innego Towarzystwa okrętowego austryackiego. Ponieważ Tryest jest mniej dogodny dla przewozu emigrantów udających się na zarobek do Ameryki Północnej, należałoby nadal dopuścić do sprzedaży biletów okrętowych w Austryi także towarzystwa zagraniczne, o ile podobnie, jak Towarzystwo austryackie, ustanowiły możliwie najtańsze taryfy przewozowe — zniżka kilku koron na bilecie reprezentuje milionowe oszczędności dla ogółu emigrantów — zgodziły się na warunki najdogodniejsze dla emigrantów i poddały ścisłej kontroli władz austryackich.

6) Wszelkie czynności, dotyczące informacyi i pośrednictwa przy emigracyi, sprzedaży kart międzynarodowych i III klasy, pośrednictwo pracy zagranicą, utrzymywanie gospod (schronisk) dla wychodźców w głównych stacyach wychodźczych i t. p. należałoby skupić w rękach instytucyj, dających gwarancyę, że czynności te będą sprawować dla dobra emigrantów, a nie dla zysku i podlegających ścisłej kontroli władz rządowych i autonomicznych, a to z wykluczeniem wszelkich ajentów i biur prywatnych. Nowych koncesyj na wspomniane czynności nie należałoby nadawać osobom prywatnym, względzie wygasłych odnawiać. Odpowiednio prowadzone instytucye emigracyjne zaoszczędziłyby emigrantom wiele milionów, wiele zawodu i wyzysku.

7) W ścisłym związku ze wspomnianemi instytucyami emigracyjnemi należałoby założyć zasobne instytucye dla wewnętrznej kolonizacyi, a w szczególności parcelacyi dla powracających emigrantów, obliczone nie na zysk, lecz dla racyonalnego przeprowadzenia parcelacyi.

8) Koniecznem jest wreszcie przydzielenie do konsulatu urzędników konsularnych, lub przynajmniej kancelaryjnych, którzyby władali językiem wychodźców, przebywających w znaczniejszej liczbie w obrębie konsulatu i interesowali się ich losem. C. d. n.

# Z POLSKI.

## ZABÓR AUSTRYACKI.

**Z pola walki o mandaty dla ludu polskiego.** W sobotę dnia 16 b. m. odbyło się zgromadzenie w Ostrowach Tuszewskich, p. Kolbuszowa, a 17 b. m. wielkie zgromadzenie w Majdanie Kolbuszowskim, na których lud uchwalił domagać się od Sejmu załatwienia jeszcze w tym roku na sesyi jesiennej reformy wyborczej do Sejmu, bo w Sejmie uchwala się najważniejsze ustawy ludowe i gospodarcze. W Sejmie lud przeto chce mieć jak najwięcej swoich przedstawicieli bo kują tam prawa dla niego. Najwyższy już czas, aby od lat obiecywana reforma sejmowa weszła w życie, i aby była sprawiedliwa t. j. aby chłop polski przy powszechnych wyborach z kuryi wiejskiej miał najmiej 56% mandatów. Historyę walki o reformę wyborczą i jej znaczenie przedstawił nam p. redaktor Wierczak z Krakowa. Na obu zgromadzeniach był także nasz poseł Lewicki, który każdą wolną chwilę od zajęć parlamentarnych poświęca na zgromadzenia w swoim okręgu. Posłowi Lewickiemu na zgromadzeniu w Ostrowach Tuszowskich i Cmolasie, gdzie złożył sprawozdanie ze swojej poselskiej działalności uchwaliliśmy jednomyślnie zaufanie, tak samo i w Majdanie Kolbuszowskim z radością i wdzięcznością dla posła Lewickiego przyjęliśmy do wiadomości, jego wniosek w parlamencie o zniesienie klasyfikacyi gruntowej w naszym powiecie.

Na zgromadzeniu powiatowem w Majdanie uchwaliliśmy wezwanie do gmin, które petycyi o reformę wyborczą do Sejmu do redakcyi „Ojczyzny" nie przysłały, aby to uczyniły pośpiesznie.

**Klęska Koła polskiego.** We środę 13 marca odbyło się w parlamencie głosowanie nad całą masą zgłoszonych wniosków w sprawie zmniejszenia drożyzny. Kołu polskiemu

chodziło przedewszystkiem o odrzucenie wniosków dotyczących t. zw. bonifikacyi gorzelnianych czyli zwrotu pewnej części płaconych podatków właścicielom gorzelń rolniczych. Ogromna większość posłów w parlamencie postanowiła głosować, za zniesieniem tych premii. I w Kole polskiem były zdania podzielone. Wobec tego poseł Skarbek postawił na posiedzeniu Koła wniosek, aby każdy członek mógł głosować jak zechce. Niestety wniosek ten upadł; głosowali za nim tylko wszechpolacy i chłopi ludowcy. Reszta, a więc stańczycy, demokraci i część ludowców (Długosz, Kędzior, Stapiński) głosowali przeciw. Wobec tego przy głosowaniu w Izbie posłów narodowi demokraci i chłopi ludowcy (choć ich Stapiński) trzymał za rękawy wyszli za drzwi tak, że z Koła głosowało za bonifikacyami zaledwie około 30 posłów.

Wnioski Koła polskiego tak te, jak i inne, padły sromotnie. — „Jeszcze nie pamiętam takiej łaźni" — mówił w chwilę po głosowaniu stańczyk poseł Korytowski. Związek narodowo - niemiecki, chrześcijańsko - społeczni, Czesi, Słoweńcy, socyaliści, Rusini, wszystko to oświadczyło się przeciw Kołu.

W Kole zapanował popłoch. Nowy prezes, który dopiero od kilku miesięcy jest posłem do Rady państwa, nie zna gruntu ani ludzi, toteż odrazu w pierwszej potyczce poniósł klęskę. Wskutek tych zajść panuje w Kole polskiem ogromne zamieszanie i wzajemne wyrzuty. Blok rządowy rozpada się.

Jakby na dobitek Niemcy właśnie teraz gwałtownie oświadczyli się przeciw kanałom. Wszelkie prośby i groźby nowego prezesa nic nie skutkują.

**Bobrzyński się usprawiedliwia!** Donoszą z Wiednia, że w najbliższym czasie ma przybyć namiestnik Bobrzyński i złożyć na posiedzeniu Koła wyjaśnienie i usprawiedliwienie co do wydania, germanizującego kraj rozporządzenia językowego. Oczywiście wyjaśnienie to i usprawiedliwienie, będzie czczą formalnością i nędzną komedyą, odegraną wobec kraju i społeczeństwa polskiego przez namiestnika Bobrzyńskiego i zaustryaczoną większość Koła polskiego. Jest już bowiem rzeczą ukartowaną, iż po tem wyjaśnieniu, które będzie zadawalniające — uchwali Koło polskie votum zaufania dla namiestnika Bobrzyńskiego.

**Zabiegi ukraińskie w Wiedniu.** W zeszłym tygodniu, jak donoszą pisma ruskie, u ministra oświaty Hussarka zjawili się członkowie prezydyum klubu ukraińskiego, dr. K. Lewicki i dr. T. Okuniewski, wraz z posłem dr. Kolessą i odbyli z ministrem dłuższą konferencyę, w której dokładnie omówiono żądania ukraińskie, wchodzące w zakres resortu ministra oświaty.

W szczególności żądania te, jak nam donoszą z Wiednia, dotyczyły szybszego załatwienia próśb o ułaskawienie studentów, skazanych za napad na uniwersytet lwowski. Minister oświaty dr. Hussarek — jak podają gazety — zapewnił posłów ukraińskich, że prośby owe będą w tych dniach przedłożone cesarzowi i prawdopodobnie korzystnie załatwione.

Posłowie ukraińscy prosili także rząd o poparcie i wspomożenie przy utworzeniu muzeum krajowego ukraińskiego we Lwowie.

### ZABÓR ROSYJSKI.

**Sprawa Chełmszczyzny.** Komisya wniosków prawodawczych na ostatnich dwu posiedzeniach zakończyła ostatecznie obrady nad poprawkami, wniesionemi do projektu chełmskiego, i projekt w całości przyjęła. **Wszystkie poprawki Koła polskiego i opozycyi odrzucono.**

Największe znaczenie posiada przywrócenie działu 10, który w swoim czasie stał się przedmiotem tak gorącej walki i był w rezultacie większością kilku głosów odrzucony. Obecnie uchwalono redakcyę „kompromisową", zaproponowaną przez październikowców. Mianowicie w poprawce jest mowa o tem, że gubernię chełmską wyodrębnia się nie ze składu Królestwa Polskiego (jak brzmiało w redakcyi pierwotnej), lecz ze składu generał-gubernatorstwa warszawskiego, i podaje się ją pod zarząd, w ogólnym trybie administracyi, ministra spraw wewnętrznych.

Poza tem pozostawiono prawie wszystko w redakcyi, uchwalonej przez Dumę w drugiem czytaniu.

**W klasztorze Jasnogórskim.** Z Częstochowy donoszą, iż do klasztoru weszła policya i dokonała rewizyi osobistej u O. Piusa Przeździeckiego, oraz szczegółowej rewizyi jego celi. Rewizya ta, której powód ani cel nie są wiadome, trwała od godziny 10 z rana do godziny 5 po południu.

Z pośród kilku kandydatów, którzy jeszcze w roku zeszłym złożyli władzy podania, aby im pozwolono wstąpić do klasztoru jasnogórskiego, ministeryum spraw wewnętrznych w tych dniach pozwoliło wstąpić do zakonu OO. Paulinów w Częstochowie: ks. Liburze, proboszczowi z dyecezyi kieleckiej, i p. Lewandowskiemu, obywatelowi z Kowieńskiego.

Otrzymano wiadomość, iż były przeor ks. E. Rejman ma wkrótce przyjechać na Jasną Górę.

Ks. Bazyli Olesiński powrócił na Jasną Górę i wystąpił z propozycyą, aby mu udzielono pomocy w złożeniu wymaganej przez sąd kaucyi. OO. Paulini odmówili, odwołując się w tej sprawie do biskupa.

**Rugowanie Polaków.** Na kolei warszawsko-wiedeńskiej wypowiedziano miejsca 290 pracownikom ze służby technicznej na liniach od stacyi Rogowa do stacyi Rudnika. Niektórzy z nich pracują po kilka i kilkanaście lat na tej kolei.

### ZABÓR PRUSKI.

**Proces prasowy.** Znowu na 1000 marek grzywny lub 100 dni więzienia skazała Izba karna w Starogardzie redaktora „Pielgrzyma", pana Skrobalskiego, za rzekomą obrazę wikarego Eltermanna z Frydlądu, jakiej dopatrzono się w artykule pod tytułem: „Głosy gazet polskich". W artykule tym umieszczono drobne uwagi różnych pism, odnoszące się do wyroku, mocą którego starogardzka Izba karna byłego redaktora „Pielgrzyma", p. Wieczorka, skazała na 1000 marek grzywny również za rzekomą obrazę wikarego Eltermanna.

**Nowe pomysły pruskie dla Polaków.** Rząd pruski występuje z nowymi projektami przeciw Polakom. W celu wzmocnienia niemieckiej posiadłości ziemskiej na kresach wschodnich, rząd pruski opracował projekt ustawy, domagającej się od sejmu pruskiego kredytu na popieranie nowych towarzystw pożyczkowych na Śląsku, Pomorzu i Prusiech wschodnich w celu spieszenia z pomocą niemieckim właścicielom ziemskim, pod warunkiem, że nie będą sprzedawali ziemi Polakom.

W parlamencie niemieckim w Berlinie poseł Sosiński protestował ostro przed kilku dniami przeciw złemu obchodzeniu się władz rządowych z robotnikami Polakami, którzy potrzebni są przemysłowi niemieckiemu i rolnictwu; oczywiście protest jego nie wpłynie na zmianę postępowania rządu pruskiego, ale dobrze, że jeszcze raz dowiedzieli się posłowie niemieccy, jaka nam się dzieje krzywda.

## ZE ŚWIATA.

**Wojna włosko-turecka.** Kilka państw zaproponowały Włochom pośrednictwo między nimi a Turcyą dla zawarcia pokoju. Po naradach Włochy sformułowały żądania następujące:

1) Uznanie dekretu aneksyjnego co do Trypolisu i Cyrenajki,

2) Cofnięcie regularnych wojsk tureckich z Trypolisu,

3) Flota włoska wstrzymuje się od wszelkiej akcyi przeciw Turcyi,

4) Co się tyczy kalifatu czyli zwierzchnika Mahometan, to Włochy wydadzą rozporządzenia odpowiadające tym, jakie wydały Austro-Węgry po aneksyi Bośni i Hercegowiny.

5) Mahometańska ludność Trypolisu ma wolność religijną, taką samą, jak i wyznawcy innych religij,

6) Sułtan turecki pozostaje głową duchowną Mahometan trypolitańskich,

7) Włochy wynagrodzą rządowi tureckiemu wszystkie szkody, wynikłe ze straty Trypolisu, co wszakże nie może

być traktowane jako odszkodowanie wojenne, gdyż Włochy uznają się za zwycięzcę,

8) Włochy są gotowe popierać dwa żądania Turcyi, dotychczas przez mocarstwa nieuznawane, a mianowicie pobieranie podatku od wszystkich cudzoziemców, przebywających w Turcyi, oraz podwyższenie ceł tureckich o 4 proc.

Turcya jednak oświadczyła, że na tych warunkach zgoda jest niemożliwa. Obiegają pogłoski, że flota włoska najdalej za tydzień rozpocznie akcyę zaczepną i dlatego Turcya musi się mieć na baczności i poczynić wszelkie możliwe kroki obronne.

**Zamieszanie w wielkiej polityce.** W tajnych gabinetach cesarzy, królów i ministrów wre. Między Anglią i Niemcami, a także między Włochami a Rosyą toczą się żywe poufne narady nad wzajemnem zbliżeniem się i zawarciem sojuszów. Sojusz Rosyi z Włochami ma na celu wspólny atak na Turcyę. Rosyi zależy na zdobyciu możności przewożenia swoich okrętów wojennych przez cieśninę Dardanelską, nad którą leży stolica Turcyi, Konstantynopol. Włochy chciałyby zakończyć szczęśliwie dla siebie wojnę. Flota włoska zgromadziła się koło wyspy Tenedos, skąd w ciągu paru godzin pojawić się może albo w Dardanelach, albo w Salonice lub Smyrnie i zbombardować te najpotężniejsze porty tureckie.

W sobotę wieczorem przybędzie do Wiednia cesarz pruski Wilhelm. Z Wiednia pojedzie do Wenecyi na spotkanie z królem włoskim, a potem na wyspy Briońskie na spotkanie z austryckim następcą tronu, arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej podejrzewają Japonię i Rosyę o chęć rozbioru Chin. Aby się zabezpieczyć przed wszelkiemi niespodziewankami, Ameryka wysłała część swojej floty wojennej w stronę Chin.

**Olbrzymi strejk** w Anglii trwa dalej. Stanęły wszystkie kopalnie, fabryki, większość kolei. Okręty stoją w portach na kotwicach, bo bez węgla nie mogą się ruszyć w daleką drogę. Rząd angielski dotąd napróżno stara się pośredniczyć między właścicielami kopalń a robotnikami. Gdy nie pomoże pośrednictwo, rząd zagroził, że w parlamencie przedstawi odpowiednią przeciw właścicielom ustawę. Czy groźbę wykona? — zobaczymy. Wśród robotników panować zaczyna głód.

Na pomoc robotnikom angielskim wyruszyli robotnicy niemieccy, belgijscy, austryaccy i t. d. W Anglii strejkuje 1,800.000 robotników, w Niemczech 164.000 — w Belgii zastrejkowali robotnicy w portach, a w Austryi w kilku szybach w zagłębiu ostrawskim.

# Z POWIATÓW i GMIN.

*Łomadżyn, powiat Nadwórna.*

Szanowna Redakcyo i wy, kochani bracia czytelnicy! Czytając z całego kraju listy, dowiedziałem się niejednokrotnie o waszem dobrem i złem powodzeniu. Postanowiłem i ja coś donieść z naszego przysiołka, Łomadżyna, wysuniętego najdalej na Podkarpaciu, a zamieszkanego przez samych Polaków, przed kilkunastu laty przybyłych z zachodniej Galicyi z powiatów: mieleckiego, kolbuszowskiego, łańcuckiego, rzeszowskiego i t. d. Może dlatego, że są nie z jednego powiatu, niema między naszymi zgody, jakiejby sobie życzyć można. I tak, gdy przyjdzie jaka sprawa, ogólnie interesująca, to zamiast iść razem, wszystko rozbija się na wszystkie strony: jeden ciągnie do Sasa, drugi do lasa i zamiast co dobrego zrobić, na wiatr wszystko idzie. Tak było u nas podczas wyborów do Rady gminnej. Każdy marzył, by jego obrano radnym, każdyby został wójtem, a że tak być nie mogło, to już i zgody nie było, — i kto zwyciężył? Rusini i żydzi zamieszkali w innych częściach gminy. A tak łatwo można było zwyciężyć stronie polskiej, gdyż jest nas większość, a i żydzi, byliby z nami poszli, byleby zgoda była między nami. Choć jest naszych kilku w Radzie gminnej, to i tak z tego nic nie mamy, bo prawie wszyscy są do niczego. Wszyscy oni w karczmie krzyczą, a w urzędzie usta mają zamknięte. Co chcą Rusini i wójt Rusin, to się robi, a Polak głosu nie ma, bo i nie umie się odezwać w żadnej sprawie, a co ważniejsze jeszcze, to to, że tych Polaków nie obchodzi ogół gminy, byleby im dobrze było. Dość, że jak w wielu innych wsiach, tak i u nas jest, że gdzie jest dobry interes, tam jest praca i poświęcenie.

Tak było u nas i z Kółkiem rolniczem. Przed kilku laty znaleźli się dobrzy ludzie, którzy starali się zawiązać Kółko rolnicze w Łomadżynie. Ale znalazł się człowiek, który wyzyskał tę sprawę dla siebie. Zawiązano Kółko rolnicze, równocześnie założono sklep tegoż Kółka i w jednej osobie ów chętny wybrany został wszystkiem: przewodniczącym, kierownikiem sklepu, sklepikarzem i t. d. I prowadził sklep Kółka, jak się należy, kupując wszystkie towary u — żydków w Kołomyi, same lichoty pruskie, a sprzedawał drogo, bo i sam nie płacił tanio u handlarzy, i wszyscy wołali: do Kółka, do Kółka po wszystko — bo tak zwano sklep — ale i wszyscy krzyczeli, że same lichoty są w kółku, a nie było odważnego i chętnego, by zająć się tem Kółkiem, by popchnąć go prawdziwym torem Kółek rolniczych. Nie było chętnych, bo nie widziano dziesiątkami dochodów dziennych, nie widziano interesu dobrego dla samego siebie.

I mijał rok za rokiem, aż Bóg pozwolił mi wrócić ze służby wojskowej, która raczej wycieczką moją była, bo służyłem w 3. pułku ułanów w Wiedniu i tam wśród Niemców wiele widziałem i nauczyłem się. Wróciwszy, przysiągłem do ostatnich sił pracować, byleby na lepsze wszystko poprowadzić. I dzięki Bogu zwycięża dobra sprawa. W ubiegłym roku wybrano mnie, jako delegata na Radę ogólną Kółek rolniczych w Przemyślu. Wrażenie, jakiego tam doznałem, wystarczyło, bym nie upadał na duchu. Po powrocie zwołałem walne zgromadzenie kółkowców i wielu nie należących do Kółka, złożyłem sprawozdanie i, wyjaśniwszy wszystkim, co to są Kółka rolnicze i jakie z nich mogą być korzyści na wszystkich polach działalności, wezwałem, by się wpisali na członków. Zaraz nowych członków wpisało się 22, starych było 18, więc już jest nas 40. Wybraliśmy nowy Zarząd i rozpoczęła się inna praca w naszem Kółku. Lecz, czy dobrze wszystko poszło? I tu, jak powiedziałem wyżej, jeden ciągnął do Sasa, drugi do lasa, starzy po dawnemu, nowi każdy inaczej i, gdy przyszła sprawa sklepu, każdy chciał mieć sklep w swoim domu, każdy mówił, że on będzie miał za daleko do sklepu i tak z 40 ledwie 11 złączyliśmy się jednej myśli i założyliśmy sklep we własnym zarządzie przy szkole, w samym środku wsi. Dzięki Bogu dość dobrze nam się rozwija. Muszę jednak zaznaczyć, że tu młodzi więcej działają, aniżeli starzy gospodarze. W tych pracach pomógł nam bardzo p. Izydor Cześnikowski, nauczyciel i kierownik szkoły. Jego też wybraliśmy na przewodniczącego.

Spodziewamy się, że odtąd pod zdolnem kierownictwem Kółko rolnicze pójdzie już prawdziwym torem Kółek rolniczych. Donoszę również wam, kochani bracia, że przed kilku miesiącami zawiązaliśmy „Drużynę Bartoszową“, do której wpisało się około 40 członków. Ale i tu ze strony ojców, nie rozumiejących rzeczy, mamy wielkie przeszkody, gdyż ci, dowiedziawszy się o zapisaniu syna do drużyny, wymyślają na każdym kroku, twierdząc, że to wszystko gotuje się do powstania z Moskalami. Nie wiedzą oni, że ich przodkowie szli na kule armatnie w obronie wiary i ojczyzny, i że naszym obowiązkiem jest przywrócić wolność i sławę ukochanej Ojczyźnie. W Bogu jednak nadzieja, że przy pomocy Bożej wszystko się zmieni na lepsze, pracujmy tylko wytrwale wśród młodzieży wiejskiej i miejskiej, wychowujmy ją na prawdziwych obywateli gminy i kraju, na obrońców i synów Ojczyzny, a wówczas nie jeden, lecz miliony będzie takich, jak ś. p. Mączka — o którym pisał tak ładnie w „Ojczyźnie“ p. Wiącek, — przyczem i wolność Ojczyzny będzie blizka i nie będziemy narzekać, że niema ludzi na radnych w gminie, że niema człowieka na wójta lub kierownika jakiejś organizacyi.

Dziś twierdzimy, że oświata w narodzie podniosła się w wysokim stopniu. To prawda jest, lecz w wieluż to jeszcze wsiach i miastach jest ciemno, że aż hej, w wieluż żydzi, nas usunąwszy, zajmują wysokie stanowiska! A dlaczego? Zapewne niema tam Polaka, któryby zasługiwał na dany urząd. Naprzykład Nadwórna liczy wielu Polaków i Rusinów, a jednak nie było człowieka godnego zaufania i żyda wybrano

burmistrzem, chociaż i miejscowi żydzi temu się sprzeciwiali. Nie jest to wstyd dla nas chrześcian, by tych, na których ciągle narzekamy i którzy tak znacznie do naszej nędzy się przyczynili, stawiać na czele gminy i t. d. Ciemnota z jednej, przekupstwo z drugiej strony, gra tu rolę, a my, którzy może czasem widzimy to złe, nie mamy tyle odwagi tępić je. Nie! nie! tak nie może być! My musimy raz krzyknąć: precz! ze zdradą, precz z przekupstwem, ze sprzedawczykami i z tymi, którzy własny interes nad dobro kraju i narodu stawiają. My raz musimy wziąć Boga na pomoc i rzucić się do walki z ciemnotą i z wszystkiem, co złe. Nam trzeba każdą chwilę wykorzystać: czy wesele czy chrzciny czy zabawę czy imieniny — wszędzie nie tylko puste mowy, pijatyki i tańce. Nam trzeba ze wszystkiego wiece robić, czytać wspólnie, uczyć się wzajemnie, o dobrych rzeczach mówić, a tak prowadząc życie, — może Bóg pozwoli, że doczekamy się lepszych czasów.

Rozumiejąc swój obowiązek, nie będziemy narzekać na nikogo, bo zdrajców i złodziei na cztery wiatry przepędzimy, a dobrym ludziom damy urząd, na który sobie prawdziwie zasłużą. Może się doczekamy, że nie będzie między nami Stapińszczaków ani Bobrzyńskich ani wielkich stańczyków, którzy naszem dobrem i krajem szafują i nasz lud poczciwy trują i za morza za chlebem wypędzają. Niebrak i naszych z Łomadżyna w Prusach i za morzami.

Dzisiaj, kochani bracia, jak wszędzie, tak i u nas w Łomadżynie niema ludzi do pracy narodowej, niema ludzi, którzyby się zajmowali gorliwie sprawami gminy, kraju i świata. Teraźniejsi wolą siedzieć, gdy przyjdzie czas wolny, w karczmie lub za piecem, zamiast pójść do czytelni, do kółka rolniczego o czemś dobrem pomówić i dobrą gazetę przeczytać. Mówią, że z tego nic nie przyjdzie, a ciągle się słyszy słowa: stara bieda; nie wiedzą oni o tem, że i nowych codzień przybywa, że nie wiemy, co nas jutro czeka. Mało się myśli o polepszeniu doli naszej.

Jeżeli już trudno ze starymi, to ty, młodzieży nasza, nie trać nadziei i nie trać czasu wolnego po karczmach i na pustych mowach, lecz krzyknij: „precz z karczmą przeklętą“, porzuć puste swawole i nie patrz na tych starych, co do niczego rąk nie chcą przyłożyć, lecz łącz się w stowarzyszenia, ucz się wspólnie. Pracujmy dla siebie, lecz pracujmy i dla narodu i Ojczyzny, bo w nas przyszłość leży, bo my jesteśmy fundamentem gmachu odbudowania wolnej i niepodległej Ojczyzny, naszej ukochanej Polski.

Kończę mój list, pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich braci czytelników.

Czołem! — *Józef Topor.*
nacz. Drużyny B., sekr. k. r. i czyt. T. S. L. w Łomadżynie.

---

*Rzeszów.*

Na podstawie § 19 ust. pras. upraszamy o sprostowanie artykułu zamieszczonego w gazecie „Ojczyzna“ Nr. 6 str. 88 z dnia 4 lutego 1912 pod tytułem „W sprawie wywozu nierogaciny Rzeszowskiej“.

Nieprawdą jest, jakoby się działo lepiej dotąd, dokąd eksportem wysyłki świń kierowali ludzie inteligentni, ale prawdą jest, że ci sami, którzy pracowali w pierwszej organizacyi handlu trzodą w Rzeszowie, są i pracują nadal w Spółce rzeszowskiej. Prawdą jest również, że w czasie, gdy Spółka jeszcze nie weszła w życie, pieniądze gospodarzom przesyłało Biuro handlowe c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, a nie Wiedeń. Z chwilą zarejestrowania Spółki ta otrzymuje pieniądze i sama wypłaca.

Nieprawdą jest, aby w Spółce miejsce ludzi inteligentnych zajęli pańscy chłopi, albowiem kierownictwo Spółki jest co prawda w ręku chłopów, ale są to ludzie inteligentni, od nikogo niezaleni, a których zaletą jest to, że mają fachowe i praktyczne w tym kierunku wykształcenie i dają dobrą gwarancyę za rzetelne prowadzenie interesów Spółki. Nie brak jest jednakże w Spółce i ludzi inteligentnych, jak np. pp. hr. Wodzicki, Jan Jędrzejowicz, Jan Gumiński, Antoni Bomba poseł, J. Tepper, Ks. Zawałkiewicz itd. Ludzie ci całkiem bezinteresownie zajmują się sprawami Spółki ku ogólnemu zadowoleniu.

Nie prawdą jest, jakoby były w okolicy pogłoski i utyskiwania, że za świnie bierze się mniej, niż dawniej i że za 1 kg. Spółka płaci tylko po 70 hal. Prawdą natomiast jest, że obecnie z powodu otwarcia jarmarków po długiem zastoju, spowodowanym pryszczycą, cena świń znacznie spadła o 10—20 hal. na 1 kg. Również prawdą jest, że Spółka wypłaca całą należytość po potrąceniu kosztów transportu. Przeciętnie za 1 kg. wypada nie po 70, ale po 82—96 hal., co mylne jest z korespondencyą „Ojczyzny“.

Nie prawdą jest, że za dwie wysłane świnie wypłacono za jedną. Mógł być wypadek, że z dwóch wysłanych świń przez jednego gospodarza jedna posłaną była do Czech, druga do Wiednia, skąd mógł wcześniej otrzymać pieniądze.

Nie prawdą jest, aby Spółka w razie, gdy się ktoś energiczniej upomniał o więcej pieniędzy, dodawała, prawdą natomiast jest, że były wypadki, gdzie Spółka z własnych funduszów, ustanowionych w statucie, dopłacała, działo się to jednak wtedy, gdy z powodu podejrzenia pryszczycy nie wpuszczono transportu na targ wiedeński, lecz sprzedano do rzeźni w Wiedniu po znacznie niższej cenie.

Nie prawdą jest, jakoby Spółka pobierała za pośrednictwo zarobek, jaki sama chce, prawdą natomiast jest, że wysyłający opłaca za pośrednictwo K. 1·50 od sztuki, co jest przewidziane w statucie Spółki. Część tej kwoty tj. 39 hal. pobiera Gal. Spółka zbytu we Lwowie, resztę zaś to jest K. 1·11 Spółka Rzeszowska.

Nie prawdą jest, jakoby dostawcy wtenczas dopiero byli zadowoleni, gdy otrzymywać będą pieniądze z Wiednia, a nie ze Spółki, prawdą natomiast jest, że Spółka cieszy się zaufaniem i w r. 1911 wysłała 9.000 świń.

Nie prawdą jest, aby umieszczony w „Ojczyźnie“ artykuł pisany był w interesie ogółu, natomiast prawdą jest, jak stwierdza załączone poświadczenie Urzędu gminnego w gminie Babicy i Zarzeczu, że gospodarzy Józefa Gajdka, Józefa Ustyki, Tomasza Lubasa, Franciszka Siołowskiego, Franciszka Pasternaka i Michała Kusia zupełnie niema.

*Antoni Smagała, członek Dyrekcyi, Stanisław Kielar.*

Od Redakcyi. Sprostowanie powyższe zaczyna się od § 19., choć paragrafowi temu w zupełności nie odpowiada i cały ten list mogła Redakcya z czystem sumieniem wrzucić do kosza. Jeśli tego nie robimy i zamieszczamy powyższe „sprostowanie“, to dlatego, aby w powiecie przedewszystkiem rzeszowskim, a dalej i wszędzie tam, gdzie są takie „półki producentów“, wywołać szersze zainteresowanie się prowadzeniem tych spółek. Uważamy bowiem, że w tych spółkach nie wszystko dobrze się dzieje. Mamy liczne, uzasadnione skargi zarówno na Spółkę w Rzeszowie, jak i w Krośnie — a w dawniejszych miesiącach na spółkę w Brzesku, Ropczycach itd. Sprawa wywozu trzody chlewnej i bydła rzeźnego jest tak ważną dla włościaństwa, że zająć się nią trzeba wszechstronnie.

A teraz co do samego sprostowania. Otóż wbrew temu, co piszą pp. Smagała i Kielar, stwierdzamy, że początki organizacyi w powiecie rzeszowskim dali pp. Krogulski, Krzeczowski i Tomaka — a nie dzisiejsi kierownicy, że gospodarza Tomakę z Trzebowiska gryziono, aż wygryziono. Stwierdzamy dalej, że były dość liczne wypadki nieregularnego wypłacania pieniędzy i tego nigdzie niestosowanego nadpłacania tym, którzy ostro się upominali albo i sądem grozili. Stwierdzamy dalej, że „Spółka rzeszowska“, mająca zewnętrzny pokost stańczykowsko - ludowcowej, oparła się o c. k. Towarzystwo rolnicze, a nie o Tow. Kółek rolniczych — jak tego domagała się większość ludności powiatu — co także wywołało w powiecie żywe przeciw Spółce niezadowolenie. Argument, że gospodarzy o nazwiskach, podpisanych w „Ojczyźnie“, w Zarzeczu nie ma, nie wystarcza na obalenie faktów, że gospodarka „Spółki“ wymaga naprawy i przemiany.

W czasie najbliższym o organizacyach handlu trzodą chlewną i spółkach zajmiemy się szerzej. Dokładnie też zajmiemy się i powiatem rzeszowskim, który pierwszy dał początek takim organizacyom. *Redakcya „Ojczyzny“.*

---

*Siepraw, pow. Wieliczka.*

N. b. p. J. Chr. Nic mnie więcej na świecie nie cieszy, jak czytanie dobrych pism i gazet. Jestem tak przywiązany

do czytania, że ostatni grosz dałbym na oświatę. I nieraz ze łzą w oku czytam artykuły pisane przez naszych Czytelników w gazetce, zwłaszcza gdy opisują chwalebne uczynki drugich i stosunki w gminach, które są chlubą dobrych ludzi. Ale niestety mało takich gmin. I ja nie chciałbym źle pisać, owszem cieszyłoby mnie niezmiernie, gdybym mógł o swojej wsi coś napisać dobrego, ale nie mogę się na to dziś zdobyć. Jest mi bardzo przykro, że muszę się poskarżyć na tych naśladowców „Przyjaciela Ludu", którzy w mętnej wodzie chcą ryby łowić i swym krzykiem wszystkich zagłuszyć.

I w naszej wsi znajduje się taki zagorzały ludowiec, który za kieliszek wódki, wypity w Krakowie od p. Wójcika, i daną mu od niego gazetę „Przyjaciela" za darmo, tak dalece się wyszkolił, że już zdaje się niema mądrzejszego we wsi. I ujada na wszystkie gazety chrześcijańskie i powiada, że oni na to piszą, by pańszczyznę przywrócić — tak bałamuci lud!

Dwa lata temu minęło, jakeśmy założyli czytelnię T. S. L., a już dziś grozi jej upadek. Ów stapińszczyk wystąpił już dawno i wielu odwiódł z czytelni, bo mówił, że tam znajdują się gazety pańskie. Żeśmy nie mieli tam „Przyjaciela Ludu", bardzo go to bolało. O ile wiem, bardzo wielu gospodarzy po sąsiednich wioskach uznają dotąd za patrona Stapińskiego. Badałem ich postępy od dłuższego czasu i nie zauważyłem w nich nic okazałego ani pochwały godnych uczynków. Krzyczą, jak owa świnia, gdy głodna, a gdy zaspokoi głód, śpi i raz za raz długo oddycha. Tak i ludowiec, gdy dopnie swego celu, zaraz zharnieje i zleniwieje. Już czas nam przejrzeć na oczy i wiedzieć, kogo się trzymać. Niestety jest dużo takich, których światło w oczy razi, i nie chcą, by lud był mądrzejszy, boby owym było gorzej.

Odnosi się to i do was, bracia Sieprawianie, którzy szkodzicie czytelni naszej. Sami nam i sobie szkodzicie.

Moi drodzy Bracia, nie chodźmy luzem, idźmy za tymi, którzy chcą dla nas pracować. Bo już czas, byśmy odróżnili kąkol od pszenicy, a poznali tych, którzy chcą pracować dla ogółu.

Pozdrawiam szanowną Redakcyę i Braci Czytelników „Ojczyzny" — Wasz Brat *Franciszek Wilk.*

---

*Olszanik-kolonia, pow. Sambor.*

Koloniści z Olszanika, nie mogąc innym sposobem, tą drogą składają serdeczne dzięki i starodawnym polskim zwyczajem przesyłają „Bóg zapłać" T. S. L. w Samborze za trudy, które poniosło około założenia szkoły w Olszaniku-kolonii, oraz utrzymywania jej własnym kosztem przez lat 6 i które głównie się przyczyniło do tego, że dziś mamy własny budynek szkolny, w którym dzieci nasze się uczą miłości Boga i Ojczyzny!

Nie tylko my, ale i dziatwa zanosi modły dziękczynne do Stwórcy, że dzięki T. S. L. w Samborze ma dziś szkołę, z której czerpać może wiedzę i oświatę, tak drogą dla każdego z nas Polaków.

W imieniu wszystkich kolonistów
*Jan Grocholski* — *Walenty Placyk*
*Jan Wątroba* — *Jan Wyskiel*
*Antoni Rudy* — *Marcin Orawiec.*

---

*Z Niepli, pow. Jasło.*

W gminie naszej tak jak w wielu innych bardzo jesteśmy pokrzywdzeni ze strony naszego gminnego urzędu. Mamy pastwiska gminnego do 30 morgów, ale z niego przez pasienie nie możemy wszyscy korzystać, gdyż pierwsze, że większość członków gminy niema dostępu, a powtóre, gdybyśmy wszyscy zegnali swoje krowy, woły, konie, gęsi, świnie na to pastwisko, nie starczyło by go na 2 dni i zrobilibyśmy z niego tylko targowice. Ale za to mamy sprytnych sąsiadów pastwiska i ci korzystają z niego doskonale. I tak, aby mieć to w swoich rękach, starają się, aby wójta i większość radnych utrzymać z sąsiadów tego pastwiska. I w tem mają dobry interes, bo n. p. jak obecny wójt bezpłatnie używa tego pastwiska, jeden kum radny tam coś niecoś da, drugi zaś kum radny w szynku p. Urbana uzupełni zapłaty; tak się trzymają kupy, że wójt przed wyborami miał się wyrazić, że dopokąd on będzie wójtował, to nie pozwoli tego wydzierżawiać. Dochód z niego mamy ogromny, bo co tylko, że nie wstawiamy do budżetu na pokrycie podatku.

Otóż większa część gospodarzy, nie pasących, nie mogąc ścierpieć krzywdy z takiej gospodarki, nie przynoszącej dochodu żadnego dla gminy, upominali się kilka razy przez swoich radnych u wójta o zmianę w gospodarce, ale nadaremnie, zostali wyśmiani, wyszydzeni, i co tylko nie wyścigani z kancelaryi urzędu gminnego. Zatem zmuszeni jesteśmy chwycić się innego sposobu, kiedy wójt nie chce uczynić nam sprawiedliwości t. j., aby pastwisko było nietylko do użytku dla kilku gospodarzy, ale było dochodem dla całej gminy. Do omówienia tej sprawy zaprosiliśmy przez Adama Karasia ze Sieklówki, p. Wawrzyńca Drewniaka z Czeluśnicy, który, jak nam mówił p. Karaś, jest w tych sprawach dobrze obznajomiony, a zarazem jest członkiem Wydziału powiatowego, to nam tę sprawę popchnie i jej przypilnuje. Niestety p. Drewniak zaniemógł i dlatego nie przyjechał. Przykro nam się zrobiło, ale nas pocieszyli dwaj gospodarze z Sieklówki, Maziarz Franciszek i Karaś Adam, którzy bez fury i na tak złą drogę przybyli do nas piechotą i chociaż nie biegli w takich sprawach, jak mogli tak nam doradzili. Po krótkiej pogawędce nad tą sprawą uchwaliliśmy na wniosek Adama Karasia ze Sieklówki, wnieść prośbę, podpisaną przez radnych i wszystkich pokrzywdzonych obywateli gminy, do Wydziału powiatowego w Jaśle o sprawiedliwe zajęcie się tą sprawą. Zebranie było poufne u Józefa Kosiby, zastosowane do wszystkich wymogów ustawy o poufnych zebraniach. Kiedy się skończyły obrady i gospodarze się rozchodzili, wpada wójt do domu i w gburowaty sposób zapytuje gospodarza domu, gdzie się opowiadał, że będzie miał zebranie, czy w starostwie, czy u wójta, przyczem rozmaite inne pytania mu zadawał, a tak go trzęsło ze złości, że sobie papierosa nie mógł skręcić. Na pytania dał mu dostateczną odpowiedź Adam Karaś, a kiedy gospodarze ośmieleni zaczęli mu wytykać jego gospodarkę, zabrał się i uciekł z domu, a miał i tak szczęście, że natrafił na dobrego gospodarza domu, bo ten właściwie powinien go wyrzucić. Przytem zarzucał naszym zaproszonym, że to wszechpolacy przyszli krzewić swoją wiarę, zamiast obejść się z nimi, jako gośćmi, grzecznie, a tembardziej, że nie mówili wcale o żadnym stronnictwie.

Wobec tego, że wójt poruszył sprawę stronnictwa wszechpolskiego, jeden z poważnych gospodarzy odezwał się: „Dotąd byłem ludowcem, szedłem z ludowcami, ale od dzisiaj, kiedy widzę, że ludowiec ludowca nie chce zrozumieć, że ludowcy nie chcą przyznać słuszności drugiemu chłopu, ale drugich chcą skrzywdzić niesprawiedliwie, idę z wszechpolakami, bo widzę, że oni lepiej rozumieją biedę i krzywdę chłopską. Brawo, niech żyją wszechpolacy".

*Jeden z obecnych do ostatka.*

---

*Z ziemi tarnobrzeskiej.*

I wśród nas program Związku narodowo-ludowego coraz to więcej zyskuje nowych zwolenników. Nie na darmo poszły szczere chrześcijańskie, narodowe i ludowe hasła, niegdyś rzucane przez pierwszego nauczyciela ludu, ś. p. ks. Stojałowskiego, a potem pogłębiane przez wytrwałą pracę społeczną i oświatową p. mecenasa Surowieckiego z Tarnobrzega i byłego posła naszego, Wojciecha Wiącka z Machowa, którego tylko pieniądze żydowskie i gwałty bloku namiestnikowskiego pozbawiły zasłużonego i pożytecznego dla kraju mandatu poselskiego. Dzisiaj też, ażeby straty dla ludu bolesne, odrobić, grono, i to liczne, światlejszych włościan wszczęło usilną i mozolną działalność w celu uświadomienia wsi polskiej pod względem gospodarczym, społecznym, politycznym i narodowym. W tej zbożnej, cichej a wytrwałej pracy dla dobra narodu i ludu dzielnie nam pomaga p. prof. Chciuk z Mielca, nasz rodak, bo urodzony pod wieśniaczą strzechą w Dzierdziówce.

Na urządzonych i zwołanych przez nas tedy zebra-

niach w Sobowie, Żabnie, w Dzierdziówkach z Grabczynami, Zaleszanach, Motyczu szlacheckiem i Wrzawach mówił prof. Chciuk do licznie zawsze zebranych włościan najprzód o czynach i zasługach śp ks. Stojałowskiego, a potem o reformie wyborczej sejmowej, o Kole polskiem, o sprawie chełmskiej i sprawie ruskiej (ukraińskiej) oraz o sprawach miejscowych, jak Kółka rolnicze, kasy Raiffeisena, składnice towarowe itp. Wszędzie wyłaniała się potem obszerna dyskusya, której bądź przewodniczyli, bądź w niej głos zabierali pp.: w Sobowie: Kępa i inni; w Żabnie, Dzierdziówce z Grabczynami: Piwowar i Garanty; w Zaleszanach: St. Bednarz, J. Zając, M. Piwowar i Nemeczek: w Motyczu szl.: Józ. Lis, M. Samołyk, K. Samołyk i Furczyk; we Wrzawach: Broda, Krulikowski i Ryniewicz, który z oburzeniem stwierdził, że rządowy poseł Lasocki dopomógł do utrącenia katolika na rzecz żyda przy rozdawnictwie koncesyi szynkarskich. Wszystkie zebrania pozostawiły po sobie dobre wspomnienie z nadzieją i prośbą, że p. Chciuk jeszcze więcej czasu wolnego poświęci ziemi tarnobrzeskiej. *W.*

# To i owo o Rusinach.

Paragraf ruski wprowadzają w życie. — Prześladowanie polskich szkół.

Hajdamackie rozwydrzenie wobec dzisieszego kursu polityki krajowej, odkąd gubernator galicyjski uświęcił wszelkie bezprawia hajdamackie, chcąc Rusinów pozyskać dla niecnej polityki wiedeńskiej, nie mają granic. A wypadki tego rozwydrzenia są coraz częstsze.

We wsi Zamulińcach, oddalonej kilkanaście kilometrów od miasta Kołomyi, w której staraniem T. S. L. założono czytelnię, szkołę polską i zbudowano ochronkę, wreszcie zakupiono grunt pod budowę kościoła, — obudziło się u ludności polskiej żywe poczucie narodowości, które znalazło wyraz swój w ostatnim spisie ludności i w czerwcowych wyborach, gdzie wszyscy Polacy solidarnie oddali głosy polskiemu kandydatowi, p. Swobodzie. Nie podobało się to miejscowym awanturnikom ukraińskim z Siczy, którzy odgrażali się wybitniejszym jednostkom z pośród Polaków przy każdej sposobności, aż oto niedawno napadnięto nocą przechodzącego gościńcem Antoniego Laszczowskiego, którego pobito w sposób straszliwy, do utraty przytomności, a ofiara dziczy ukraińskiej leży beznadziejnie chora. Poszukiwania za sprawcami nie dały dotąd rezultatu a wątpić należy, czy przy obecnym kursie polityki rządu krajowego, którego skutki niejednokrotnie odczuwamy, sprawcy ci będą odkryci i pociągnięci do karnej odpowiedzialności, zwłaszcza, iż na czele prokuratoryi w Kołomyi stanął obecnie Rusin, który może pójdzie śladami gubernatora galicyjskiego i, aby ukraińców nie drażnić, sprawcy morderczego napadu poszukiwać nie będzie.

— — — — — — — — — — — — —

Hajdamacy poczynają prześladować także nasze szkoły polskie. Z Kołomyi donoszą nam o prześladowaniu polskich szkół T. S. L.

Według ustaw szkolnych zachodzi przymusowy obowiązek uczenia dzieci, będących w wieku szkolnym, bez obowiązku posyłania ich do szkół publicznych. Obowiązkowi temu uczynili zadość rodzice Polacy, którzy dzieci swe w Brettheimie wpisali do polskiej szkoły T. S. L., o czem zarząd tej szkoły zawiadomił kierownika ruskiej szkoły w Mołodyłowie — gdyż w Brettheimie, prócz szkoły prywatnej niemieckiej, innej nie było. Mimo zachowania tych formalności, rozpoczął przeciw szkole polskiej agitacyę kierownik ruskiej szkoły w Mołodyłowie i w porozumieniu z inspektorem Mandyczewskim, Rusinem, wezwał rodziców, których dzieci zaczęły uczęszczać do szkoły T. S. L. w Brettheimie, aby je napowrót wpisali do ruskiej szkoły w Mołodyłowie.

Jakkolwiek dzieci polskie były w prawie do uczęszczania do szkoły polskiej Towarzystwa Szkoły Ludowej, bo uczyła w niej nauczycielka, mająca maturę seminaryalną, a więc taka, jak wymaga ustawa, hajdamacki pedagog z Mołodyłowa przy pomocy hajdamackiego inspektora postarali się nałożyć na rodziców dzieci polskich wysokie kary pieniężne, które brutalnie, zabierając ostatnią poduszkę lub chustkę z domu, ściągał egzekutor starostwa, za to, że nie chcieli posyłać dzieci swych do szkoły ruskiej.

A więc Niemcom i Rusinom w naszym kraju wolno wysyłać dzieci do szkoł swoich prywatnych, a nas na polskiej ziemi zmuszają, abyśmy dzieci nasze uczyli w ruskim języku. A więc aż do tego doszło. Gubernator Bobrzyński, aby hajdamaków na siebie nie zagniewać, nie zapobiega takim bezprawiom, a hajdamacy nie pozwalają dzieciom naszym uczyć się w szkołach T. S. L. po polsku.

I niema innej rady, tylko, aby wszyscy rodzice Polacy ogłosili bojkot szkoły ruskiej i aby posłowie nasi sprawą prześladowania szkół polskich przez hajdamaków energicznie się zajęli. Gubernatora zaś. p. Bobrzyńskiego, co mieni się być Polakiem, za to iż pozwala, aby dzieci polskie i ich rodziców prześladowano za polskie nauczanie, należy w całym kraju, jako największego szkodnika i zdrajcę sprawy polskiej piętnować. Niech cały kraj wie, jak rządzi gubernator p. Bobrzyński, wódz stańczyków i protektor Stapińskiego i innych pachołków stańczykowskich.

*K. W.*

MICHAŁKI [1]).

## Gdzieżeś, kanarku?

Gdzieżeś, ach! gdzieżeś, ptaszku niebożę,
Ptaszku z pejsami krętymi,
Gdzieżeś ty uciekł, nad które morze,
Po jakiej błąkasz się ziemi?

Gdzieś zawędrował kanarku luby,
Któż cię przygarnął do serca?
Gdzie niezgubionej szukasz dziś zguby,
Jakiż cię gnębi morderca?

Kanarku miły, ptaszku pejsaty
Przed kim to dałeś ty drałę?
Żeś zwątpił w pomoc i Jasia dukaty,
W Rachmiela kepełe całe?

Hejże! kanarku, ptaszę radosne,
Pocoś odleciał z śniegami?
Przecież to właśnie do nas na wiosnę
Ciągną ptaszęta sznurami.

Gewałt, a kikste! frunął, niebożę
Ptaszek nad morze do śledzi,
Może nad morze, może za morze, —
Pan prokurator się biedzi,

*Ktoś ze Skowierzyna.*

[1]) Pod tym tytułem umieszczać będziemy drobiazgi wesołe z życia przyjaciół Michałka z pod Kawek we Lwowie.

# WIADOMOŚCI.

**Zjazd stronnictwa demokratyczno-narodowego rozpoczyna się dnia 24 marca. tj. w niedzielę o godzinie 9 rano w sali Tow. „Gwiazda“,** ulica Franciszkańska (boczna ulicy Łyczakowskiej). Zjazd trwać będzie przez niedzielę i poniedziałek. Na porządku dziennym zjazdu, obok sprawozdań, prezydyum stronnictwa, grup poselskich, parlamentarnej i sejmowej, są sprawy gminne i powiatowe, reforma wyborcza do Sejmu, wychodztwo i organizacya. Sprawy to dla ludu wiejskiego bardzo ważne, dlatego wszystkie komitety powiatowe powinny zjazd należycie obesłać. W stronnictwie naszem, nie prowadzi się oso-

bistej polityki, jedynie zjazd delegatów, jako najwyższa władza stronnictwa, kierunek polityki stronnictwa uchwala. To, co na zjeździe uchwalimy, to obowiązuje wybrany przez nas komitet główny stronnictwa, prezydyum stronnictwa, posłów i tak muszą pisać redaktorowie naszych pism.

Spieszmy przeto na ten doroczny nasz Sejm wszechpolski.

† **Franciszek Baran**, słuchacz III. r. filozofii, zdolny i gorliwy działacz oświatowy z akad. Koła T. S. L. zmarł na suchoty w Sierczy, w ubiegły wtorek. Cześć jego pamięci.

**Wiadomości dyecezyalne.** Dyecezya przemyska. Prezentę na probostwo w Niebieszczanach otrzymał ks. Antoni Dożyński, administrator miejscowy. Mianowani: ekspozytem w Miękiszu Nowym ad Liszki ks. Jan Nowosławski, wikary w Bieździedzy; ks. Piotr Balwierz, wikary w Spiach, zastępcą katechety w Niżankowicach. Przydzielony do szkoły wydziałowej męskiej w Drohobyczu ks. Franciszek Sopalski, dotychczasowy katecheta szkoły 4-klasowej w Niżankowicach. Urlop półroczny w celu poratowania nadwątlonego zdrowia otrzymał ks. Klemens Kochmański, ekspozyt w Koenigsau. Przeniesiony do Koenigsau ks. Bolesław Teśniarz, wikary w Samborze.

**Wnioski poselskie.** Wśród odczytanych interpelacyi na posiedzeniu piątkowym Izby znajduje się interpelacya posła Galla w sprawie lepszego pomieszczenia sądu w Tarnopolu.

Na końcu posiedzenia Izby posłów odczytano wniosek posłów Głąbińskiego, Zamorskiego i towarz. w sprawie utworzenia Akademii lasowej we Lwowie, jakoteż w sprawie utworzenia zakładu badania środków żywności we Lwowie.

**Po katastrofie kolejowej w Trzebini.** W czwartek wieczorem zmarła w klinice chirurgicznej trzecia ofiara środowej katastrofy kolejowej pod Trzebinią, mianowicie robotnik Winkolaski. Stan Winkolaskiego po przywiezieniu go do Krakowa był tak groźny, że było niemal rzeczą pewną, iż żyć nie będzie. Doznał on bowiem podczas katastrofy złamania górnej części czaszki. We czwartek leżał Winkolaski przez cały dzień w gorączce, wieczorem zaś stan jego tak się pogorszył, że musiano zawezwać prof. Kadera, który dokonał operacyi, przyczem stwierdził przekrwienie podczaszkowe. W kilka chwil po operacyi Winkolaski umarł. Umarła także Anna Sobiłowa z Dąbrownicy p. Nisko.

Bardzo groźny jest stan robotnika Warwary, który również znajduje się w klinice chirurgicznej. Ma on pęknięte jelito, a obecnie zawiązało się u niego zapalenie otrzewnej. Poważnie, chociaż nie niebezpiecznie, chorych jest dwóch robotników, z pomiędzy siedmiu, znajdujących się w szpitalu św. Łazarza, ofiar katastrofy. Również poważny jest stan zdrowia robotnika Wyki, leżącego w szpitalu OO. Bonifratrów.

Stan 45 chorych, znajdujących się w szpitalu wojskowym, jest na ogół dobry. Z pomiędzy tych 45 osób cztery są ciężko ranne, na dwóch dokonano operacyi.

**Aresztowanie sprawców katastrofy kolejowej.** Żandarmi aresztowali w Trzebini i odstawili do krakowskiego sądu dwu funkcyonaryuszów kolejowych, obwinionych o bezpośrednie spowodowanie katastrofy kolejowej. Są to Stanisław Witkowski, dozorca przetorowy i kontrolor strażnicy Franciszek Scheyba. Wina ich polega na tem, że wydali blokowemu rozkaz na wyjazd, nie przekonawszy się, czy jest wolny. Również aresztowano i odstawiono do sądu maszynistę Michalskiego, który prowadził lokomotywę.

**Nadużycia z biletami kolejowymi.** Przybył do Krakowa z ministerstwa kolejowego radca Stuckardt na śledztwo w sprawie jazdy „na gapę". Powodem śledztwa było doniesienie, że między Krakowem a pobliskimi stacyami, jak Chrzanów, Trzebinia, Wieliczka, uprawiana jest na wielką skalę, w porozumieniu z konduktorami i portyerami manipulacya biletami kolejowymi w ten sposób, że za ustaloną opłatę klijenci jeżdżą na karty niestemplowane i niedziurkowane. Wczoraj przeprowadzono na dworcu krakowskim rewizyę pasażerów, przybyłych pociągiem od strony Trzebini i wyłapano kilka osób bez biletu. Rezultatem przeprowadzonych dochodzeń było aresztowanie sześciu funkcyonaryuszy kolejowych, konduktorów i portyerów, których osadzono na policyi, gdzie ich przesłuchiwano do północy. Także w Wieliczce arsztowano 5 kolejarzy i osadzono w areszcie.

**Czy to godziwe.** P. Smiłowski St., pisarz starostwa i poseł z Limanowej pokrzywdził połowę nas gospodarzy w Skrzydlnej. Przed 28 laty w sposób chytry intabulował się na naszych gruntach na lat 30 i dalej z prawem wydobywania nafty — miał kopać, a nie kopie, co więcej, zastrzegł sobie, że nikomu nie wolno kopać i prawo to sprzedał częścią wiedeńskim żydom, częścią księciu Lubomirskiemu.

Jesteśmy tym ciężarem przygnieceni, ani bowiem nie wolno nam grunta sprzedać, ani pożyczki zaciągnąć, a p. Śmiłowski zrobił na naszej krzywdzie interes, a nas pokrzywdził.

Na naszych gruntach jest ropa, ale jej kopać nie wolno, bo to prawo p. Śmiłowski od nas przed 28 laty wyszklił i sprzedał kartelowi naftowemu. Co tu robić?

*Pokrzywdzeni.*

**Ostrzeżenie przed wychodztwem bez kontraktu.** Z wyzyskiem i krzywdą spotykają się niejednokrotnie nasi robotnicy za granicą kraju, na obczyźnie. Doświadczenie i prosty rozum uczą więc, że należy opuszczać kraj tylko wówczas, jeśli zapewniło się sobie odpowiednie warunki pracy za granicą. Stać się to może tylko przez zawarcie na piśmie kontraktu, podpisanego przez zagranicznego pracodawcę i to w pierwszym rzędzie w publicznem Biurze pośrednictwa pracy, a ostatecznie i w prywatnej ajencyi, pozostającej pod kontrolą naszych władz. Robotnik bez takiego kontraktu przekraczający granicę idzie na oślep, naraża się na poniewierkę i samowolę zagranicznych pracodawców i władz, zdany jest na ich łaskę i niełaskę, musi wyczekiwać tam nieraz tygodniami na miejsce, nie może już sobie wybierać miejsca i warunków pracy, lecz musi z konieczności przyjąć pierwsze lepsze miejscu z brzegu, jakie się tylko trafi, bez żadnego względu na swoje uprawnione życzenia i żądania. Dlatego jak najusilniej przestrzegamy naszych wychodźców: Nie opuszczajcie kraju bez pisemnego kontraktu w ręku!

**Znowu zamach obłąkanego na lekarza**, — jak donoszą — miał miejsce w zakładzie obłąkanych w Kulparkowie. Niejaki Janik, nałogowy złodziej, uznany przez władze sądowe za obłąkanego, został sprowadzony do zakładu z Przemyślan, gdzie przytrzymano go na kradzieży, których wiele znowu popełnił, zbiegłszy przed pewnym czasem z Kulparkowa. Gdy Janikowi na polecenie lekarza dyżurnego d-ra Woszczyńskiego zdjęto kajdany, Janik dobył z za cholewy noża i rzucił się na lekarza, który odwrócony, zajęty był zapisywaniem w księgach.

Zbrodniarz uderzył d-ra Woszczyńskiego dwa razy w tył głowy, następnie ranił go dwukrotnie w twarz, wreszcie pokaleczył mu ręce, gdy dr. W. zasłonił niemi twarz, którą krew zalewała. Janika ubezwładniono wreszcie i umieszczono na oddziele. Zapytany o powód zamachu, oświadczył, że przysiągł Bogu zamordować któregoś z lekarzy zakładowych. Jak okazuje się, Janik już w drodze do zakładu mówił eskortującym go żandarmom, o tym zamiarze, wobec czego zrewidowali go i znaleźli przy nim dwa noże.

Zakład kulparkowski ma wielu tego rodzaju, co Janik pacyentów, ściśle biorąc, nie obłąkanych, lecz upośledzonych na umyśle a zbrodniczych, którzy mając świadomość bezkarności, terroryzują cały zakład. Stąd tego rodzaju zajścia w zakładzie, których winę ponosi nie zarząd zakładu, lecz władze, które nie chcą postarać się o odpowiednie pomieszczenie dla takich indywiduów.

**Zamach na włoskiego króla i królową.** We środę gdy król i królowa jechali w Rzymie do kościoła na mszę żałobną za poprzedniego króla, murarz Dalba strzelił kilkakrotnie w stronę powozu królewskiego. Strzały trafiły jadącego obok króla majora Langa. Król i królowa wyszli bez szwanku. Ludność Rzymu omal nie zamordowała na miejscu zbrodniarza. Zeznało on, że jest anarchistą.

---

# ROZMAITOŚCI.

**Sprzedaż żony.** We wsi Szróbków na Podolu podczas zapustów w domu jednego z miejscowych włościan — wdowca, zebrali się sąsiedzi na zabawę. Kiedy goście wraz z gospodarzem już sobie podpili, a gospodarz zaczął utyskiwać na brak gospodyni w domu, jeden z włościan, który w tym dniu pokłócił się ze swoją żoną, zaproponował, iż sprzeda mu żonę. Za zgodą żony, targ stanął. Wdowie wypłacił 5 rubli i zobowiązał się w razie, gdyby w przyszłości miał wypędzić od siebie kupioną żonę, oddać jej 5 dziesięcin gruntu. Na drugi dzień, kiedy włościanin, który sprzedał żonę, wytrzeźwiał, poszedł do chaty wdowca, by odebrać z powrotem żonę, lecz wypędzono go. Zrozpaczony włościanin powiesił się.

**Ilu jest lekarzy w Europie?** Pewien statystyk zadał sobie dosyć poważnego trudu obliczenia, ilu lekarzy liczy Europa. Ze statystyki tej wyjmujemy przytoczone poniżej cyfry.

Otóż na czele wszystkich europejskich krajów pod tym względem stoi Anglia licząca 29 tysięcy lekarzy, czyli 78 na każde 10.000 mieszkańców. Nieco mniej liczą ich Niemcy, bo 53 na 10.000 mieszkańców. W niektórych jednak gęściej zamieszkałych okolicach Europy przypada na 1000 mieszkańców 25, a nawet i więcej lekarzy, czyli innemi słowy jeden lekarz miałby 30—40 chorych rocznie, co stosunkowo byłoby stanowczo za mało. Trzecie miejsce zajmuje Rosya z cyfrą 21.400, dalsze Francya 19.800, Austrya z cyfrą 10.400 lekarzy.

**Pięcioletni bohater.** Przed kilku dniami odbyło się w Sztokholmie rozdanie nagród z fundacyi Carnegiego dla tych, co życie nieśli w ofierze w obronie innych. Wśród nagrodzonych znajduje się pięcioletni chłopczyk, Karol Aberg, z miejscowości Brastorp. Pod nieobecność rodziców, wybuchnął w domu pożar; mały bohater trzykrotnie wracał do wnętrza płonącego budynku i wyratował troje młodszego rodzeństwa. Za poświęcenie, komitet ofiarował chłopczykowi piękny zegarek; nagroda pieniężna użyta będzie na dalsze kształcenie dziecka.

**Tragiczny powrót z wojny.** Gazety tyrolskie donoszą o następującym wstrząsającym wypadku, który miał miejsce w pewnej włoskiej wsi w pobliżu granicy tyrolskiej. Z wojny trypolitańskiej przybył tam żołnierz, którego matka, wdowa, powitała naturalnie z nieopisaną radością. Żołnierz był otulony w płaszcz, którego przez długą chwilę nie zdejmował. Wreszcie poprosił matkę, aby go zdjęła. Kiedy żołnierz stanął bez płaszcza, matka jak gdyby osłupiała. Jedynak jej ukochany i podpora starości, stał przed nią bez obu rąk, obciętych wysoko przy ramionach. Widok ten podziałał na biedną staruszkę tak, że bez jęku usunęła się na ziemię i skonała.

# Dział społeczno-gospodarczy.

## Wniosek

**posła Antoniego Lewickiego i tow. w sprawie rewizyi katastru gruntowego w pow. Kolbuszowskim.**

Przy układaniu katastru gruntowego w pow. Kolbuszowskim zaklasyfikowano grunta do 2-giej i 3-ciej klasy, pomimo że grunta te na tak wysokie oszacowanie nie zasługują. — Grunta w powiecie Kolbuszowskim są wogóle mało urodzajne, na wyższych punktach obfitują w lotne piaski, na nizinach zaś w bagna. Wydatek przeciętny tych gruntów nieprzekracza 4 — 6 ctm. zboża z morga, co dostatecznie wskazuje, jaką jest ich siła. Już podczas ostatniej rewizyi katastru gruntowego uznano klasyfikacyę tych gruntów za zbyt wysoką i obniżono ją do klasy 4-tej. Ponieważ i ta klasyfikacya nieodpowiada rzeczywistej wydajności tak mało urodzajnych gruntów, przeto stawiają podpisani wniosek:

Wysoka Izba raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd, aby przy najbliższej rewizyi katastru gruntowego obniżył klasyfikacyę gruntów w powiecie Kolbuszowskim. *Wiedeń 13/3 1912.*

# Przysposabianie kompostu.

Największą wartość nawozową na łąki i pastwiska ma niewątpliwie wyprodukowany w gospodarstwie kompost.

Czem obornik dla roli, tem jest kompost dla łąki, wszechstronnie działającym środkiem nawozowym nieocenionej wartości.

Przyznać należy, że prawidłowo przysposobiony kompost jest nawozem drogim. Z drugiej zaś strony zważyć trzeba, że wszystkie te koszta błędnie się kładzie na karb kompostu. Bywają dni w zimie, gdzie wymyślać wprost trzeba pracę dla ludzi i koni, najsposobniejsze to chwile do urabiania nowego, a także do rozwożenia już gotowego kompostu.

Wszystkie inne, konieczne przy kompoście prace, można wykonać bez przeszkody w innych zajęciach gospodarczych i bez wielkich kosztów, nawet w czasie takim, gdzie roboty po uszy.

Zużytkowanie wszelkich bezwartościowych odpadków w gospodarstwie na kompost i wyprodukowanie w ten sposób środków odżywczych dla roślin przemawia na korzyść kompostu. Dlatego też nie może rolnik obliczać tak ściśle, tem więcej, że leży w jego rękach urządzić to sobie, jak najtaniej, a zważywszy długotrwały w ziemi skutek nawożenia kompostem, radzić tylko można, by rolnicy starali się o kompost jak najusilniej. Orzekł ktoś kiedyś, że „czy gospodarz dobry, osądzić można po jego gnojowni“. Może nie zawsze, ale w wielu razach jest w tem dużo prawdy.

Taksamo łatwo nieraz wyrobić sobie zdanie o odnośnem gospodarstwie ze sposobu odchodzenia się z kompostem.

Niestety zbyt często spotkać się można z błędami, popełnionymi przy robieniu kompostu, co naturalnie pociąga za sobą, że kompost taki nie działa tak skutecznie, jak przyrządzony prawidłowo.

Poniżej zaznaczamy krótko, na czem głównie zależy przy przysposobianiu kompostu.

Główny składnik kupy kompostowej powinna tworzyć substancya ziemna. Ziemia z rowów, mursze, torf, zmiotki po podwórzach, szosach, brukach i t. p., znajdą się przecież w każdem gospodarstwie, chciejmy się tylko obejrzeć.

Najpraktyczniej założyć kupę kompostową tak jakoś w podwórzu, aby materyały te łatwo było podwieźć do kompostu, bo wtedy koszta są tańsze. Taksamo można kupę kompostową założyć przy łące, jeżeli materyał kompostowy będzie tam w pobliżu.

Wszystkie te materyały jednak nie są rozłożone, owszem dużo z nich trudno się rozkłada, więc k i l k o r a z o w e przerobienie tj. przekopanie takiej kupy kompostowej, jest konieczne. Wtedy bowiem powietrze ma przystęp większy do kompostu, a przy dostępie powietrza tylko rozkład tych materyi tj. zgnicie ich jest możliwem. Aby ten rozkład przyspieszyć i kompost „odkwasić“, przesypuje się przy przerabianiu kompostu każdą warstwę gaszonem na proszek wapnem gryzącem. Bierze się na ten cel np. 1 ctr. wapna w kawałach, spryskuje cokolwiek wodą, a wapno to na p r o c h się zlasuje w krótkim czasie.

Na wierzch ułożonego kompostu znosi się wszystkie śmieci i zmiotki z podwórza, kuchni, ze spichrza, z kurników itd., itd., także liście opadłe z drzew, plewy z pod cylindra z nasionami chwastów. Wszystko to się wyrównuje gładko na powierzchni, a tam pod wpływem powietrza i wilgoci cała ta masa gnije, chwasty skiełkują, wszystko zaś razem dostaje się w środek przy następnem przerabianiu kompostu.

Kupa kompostowa najlepsza do 2 m najwyżej wysokości i 2—3 m szerokości.

Bardzo polecenia godnem jest mieszać w kompost przy przerabianiu potrosze drobnej mierzwy (poskrobków), zwłaszcza ze stajni, i zlewać każdą warstwę trochę gnojówką, a jak jej niema, choćby wodą, byle kompost zawsze był wilgotnawy. Błędnem jednak jest zlewać kompost gnojówką po wierzchu. Najczęściej spływa ona wtedy po bokach, rozchodzi się po podwórzu, cel jest chybiony, gnojówka zmarnowana. Nieźle będzie zrobić ostrym palem w kompoście głębokie dziury jak najgęściej przy sobie

i w nie wlewać gnojówkę. Wtedy kompost nasiąka gnojówką najlepiej. Czynić to jednak można tylko tak długo, aż się nie dostrzeże, że w spodzie wokoło kompostu poczyna się świecić gnojówka. Wtenczas kompost jest nią przepojony i zaprzestać trzeba na czas jakiś dalszego zlewania.

Jeżeli przy dokładnem przerabianiu dostrzeżemy, iż kompost już jest dojrzały, co poznać po jego brunatnawym kolorze i specyalnym zapachu takim, jaki mniej więcej wydaje ze siebie ziemia, jeżeli dalej nie można już rozpoznać dawniejszej postaci włożonych w kompost materyałów, wtedy kompost jest dojrzały i można przystąpić do rozwożenia go — nigdy prędzej.

Dojrzałość kompostu następuje raz prędzej, raz później — zależy to od materyałów na ten cel zużytych i od dokładności postępowania przy urabianiu kompostu. A zatem — dobre rozdrabianie materyałów przy układaniu kompostu, częste i dokładne przerabianie, wilgotność, zastosowanie wapna, przyspieszają rozkład. Przeciwnie zaniedbywanie kompostu może sprawić, że kupa taka leży 2 i 3 lata nierozłożona — a więc i do mierzwienia niezdatna.

Z powyższego wynika, że każde gospodarstwo, które zamierza systematycznie kompostować swoje łąki co 3—4 lata, co jest znakomitą rzeczą na nie, powinno posiadać corocznie kilka kup kompostowych, aby corocznie mieć zawsze jedną lub dwie dojrzałe kupy do rozwiezienia — najlepiej w jesieni lub zimie, aby nie rozrzynać łąki kołami wozów.

Słusznie ktoś nazwał kompost dla gospodarstwa „skarbonką“, w którą się wkłada rzeczy na pozór już bezwartościowe, a które po pewnym czasie stwarzają kapitał, wysokie przynoszący procenta.

Powtarzamy, że nieraz trzeba nieraz ludziom obmyślać roboty i tę okoliczność należy szczególniej wyzyskiwać do urabiania kompostów. Niechże zatem rolnicy nie spuszczają z oka korzyści, jakie kompost daje na łąkach zwłaszcza.

„*Poradnik gospod.*“.

## Odpowiedzi Administracyi.

W. P. **Józef Siwiec** w Chm. Zaliczamy W. Panu nadesłaną kwotę, jako pełną prenumeratę za rok 1912. — W. P. **Antoni Rysiowski** w N. Kalendarz i nieotrzymane numera wysłaliśmy. — W. P. **Czesław Tabiński** w M. Numer reklamowany wysłaliśmy. Pańska prenumerata zapłacona do końca trzeciego kwartału 1912 r. Jeżeli poczta numeru nie doręcza, prosimy zaraz reklamować. My starannie wysyłamy. — W. P. **Józef Majka** w N. Wysłaliśmy ostatnie 6 numerów i nadal wysyłać będziemy. Dziękujemy.

**Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“**

## NADESŁANE.

**Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.**

**Wziął się na sposób.**

— Jakże zdrowie pańskiej żony, panie Kinderbube?

— Bardzo złe jest; doktor powiedział, że jej potrzeba oddychać morskiem powietrzem.

— Więc wysłałeś pan żonę nad morze?

— Po co ja ją miałem wysyłać nad morze, ja kazałem wstawić do jej pokoju beczkę śledzi i teraz to ona sobie może ile chce oddychać z morskiem powietrzem.

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.